Redakcja Karola 2. Tel. 138-28, 103-28
Administracja Karola 2. Telefon 182-48
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa 4 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1932 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 4 zł. 50 gr. miesięcznie lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie z góry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

Rok VIII. Nr. 321 — Łódź, niedziela 20 listopada 1932 r.

NIEUCHWYTNY SAMOCHÓD TERORYSTÓW.
400.000 ludzi strajkuje w Hiszpanji.
Przed ogłoszeniem stanu wyjątkowego...

PARYŻ, 20. 11. (tel. wł.) Wiadomości, nadchodzące z Hiszpanji brzmią coraz bardziej niepokojąco.

Wczoraj przystąpili do strajku robotnicy towarzystw transportowych w Andaluzji, Kastylji Starej i Aragonji. W chwili obecnej liczba strajkujących

dosięga 400.000 ludzi.

Od dwu dni trwają gorączkowe, lecz jak dotychczas bezowocne narady rządu. Istnieje prawdopodobieństwo, że wkrótce będzie ogłoszony stan wyjątkowy w całym kraju. Rozporządzenia oczekuje się z godziny na godzinę i tembardziej, że akty teroru ze strony strajkujących mnożą się.

PARYŻ, 20. 11 (tel. wł.) Dzisiejsze dzienniki madryckie donoszą o niezmiernie charakterystycznej okoliczności, jaką zdołało ustalić śledztwo policyjne w związku z coraz liczniejszemi zamachami terorystycznemi.

Jak stwierdzono akty teroru są dziełem jednej i tej samej szajki, która operuje na terenie całego kraju, przenosząc się z miejsca na miejsce samochodem. Stwierdzono dalej, że ta lotna ekspedycja terorystyczna operuje przy pomocy bomb i dynamitu.

Policja posiada dowody, że szajka działa z ramienia międzynarodówki komunistycznej t. zw. kominternu.

PARYŻ, 20. 11 (tel. wł. Strajkujący włókniarze w Barcelonie znowu zastosowali akt teroru.

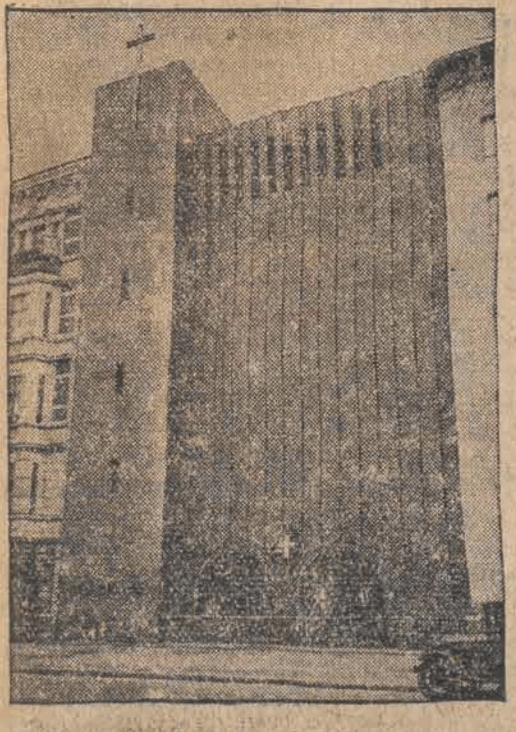
Wczoraj wieczorem na ulicy przed wielkim składem mebli rzucono dwie bomby, które eksplodowały z olbrzymią siłą. W okolicznych domach wyleciały wszystkie szyby. 14 osób, przypadkowo znajdujących się w promieniu zasięgu odłamków bomb, odniosło rany. Wśród rannych jest dwu policjantów. Sprawcy zamachu którzy uciekli na samochodzie dotychczas nie zostali ujęci. Prezydent republiki katalońskiej Macia wyznaczył nagrodę pieniężna za wykrycie terorystów.

Młyn parowy H. Olszera



Który spłonął w dniu onegdajszym w Łodzi przy ulicy Jakóba 16. Pożar powstał wskutek krótkiego spięcia. Iskra, po transmisjach przedostała się do „szufladek" skąd powędrowała dalej. Natrafiając po drodze na plewy, suche ziarno i nieodstępny w każdym młynie pył, wkrótce rozrosła się do rozmiarów groźnego pożaru. Straty, wynikłe przez ogień i wodę sięgają sumy pół miljona złotych. Spłonął doszczętnie młyn z całem urządzeniem na trzech piętrach oraz wagon zboża, poddanego przeróbce na kaszę.

Nowy styl kościelny.



Niedawno poświęcony katolicki kościół św. Tomasza w Berlinie uważany jest za wyraz nowych prądów w architekturze kościelnej.

Banda szczurów hotelowych
skradła zegarek z djamentowemi wskazówkami.
Zuchwały występ w Zakopanem.

Zakopane, 20. 11 (od wł. kor.) — Ze słonecznej Nicei, do matki — właścicielki pensjonatu „Ostoja" w Zakopanem przybyła pani Zofja Makijewska. Liczne eleganckie kufry i walizy ustawiono w jednym z pokojów gościnnych.

Nocy wczorajszej p. Makijewska dość długo pozostawała w sypialni matki, której zwierzała się ze swych kłopotów, gdy wreszcie przyszła do swego pokoju, aby położyć się spać, z przerażeniem spostrzegła, że z jednej z waliz skradziono jej torebkę w której znajdowało się 1.300 fran. gotówką, 200 zł., zegarek-antyk z czasów Stanisława Augusta, wykonany przez słynnego zegarmistrza, Gugenmusa. Zegarek ten ma

wskazówki djamentowe,

a z drugiej strony na emalji znajduje się miniatura przedstawiająca sielankę pasterską.

Prócz tego w torebce było wiele innej biżuterji jak również gotówka w obcej walucie.

Wszystko wskazuje na to, że p. Makijewska była od dłuższego czasu śledzona przez bandę międzynarodowych szczurów hotelowych, którym wreszcie nocą udało się dokonać kradzieży.

Ślady wskazują na to, że sprawcy tej kradzieży, która do złudzenia przypomina sprawę p. Ciunkiewiczowej, zbiegli. **w stronę Warszawy.**

Centrala służby śledczej w stolicy nadała radjo-depesze do wszystkich posterunków policyjnych.

Minister Beck
w drodze do Genewy.

Warszawa, 20. 11. Wczoraj w południe minister Beck w towarzystwie szefa gabinetu p. Dębickiego i sekretarza osobistego Frydrycha wyjechał

do Genewy.

na sesję Ligi Narodów, rozpoczynającą się w poniedziałek. W Berlinie minister Beck spotkał się z wiceministrem Szembekiem. w towarzystwie którego odbędzie dalszą podróż do Genewy.

Przedłużenie konwencji polsko-niemieckiej
o ułatwieniach w małym ruchu granicznym.

Warszawa, 20. 11. W drodze wymiany not między rządem polskim a niemieckim przedłużona została do dn. 31 grudnia roku przyszłego, konwencja między Polską a Niemcami o ułatwieniach w małym ruchu granicznym.

WINCENTY ROJA w... KOMISARJACIE.
Wesoła eskapada zakończona protokułem.

Warszawa, 20. 11 Były generał wojsk polskich w stanie spoczynku. Wincenty Roja został odprowadzony do 10 komisarjatu P.P. na skutek niezapłacenia rachunku. w restauracji, znieważenia słownego policjanta i znieważenia czynnego w stanie nietrzeźwym oficera WP Spisano protokół.

—o0o—

Hitler u Hindenburga.



Hitler po wylądowaniu na lotnisku berlińskiem przed udaniem się na audjencję do prezydenta Hindenburga. Na pierwszym planie dr. Goebbels, przywódca berlińskich hitlerowców.

Groźne
uzbrojenie czerwonej armji.
Tajne manewry.

PARYŻ, 20. 11 Prasa francuska donosząc o tajnych manewrach wojsk sowieckich na Kaukazie w obecności dwóch misyj wojskowych, niemieckiej i włoskiej, zaznacza, że w manewrach tych brały udział tanki szybkie **nowego typu,** samoloty bombardowe wielkiego kalibru oraz szybkie samoloty myśliwskie.

Pozatem armja czerwona demonstrowała karabin automatyczny kalibru 7.5 milimetrów.

6 protestów wyborczych
w Sądzie Najwyższym.

Warszawa, 20. 11. W poniedziałek Sąd Najwyższy rozpatrywać będzie stronę formalną sześciu protestów, przeciwko wyborom do sejmu. w Wilnie. Okręg ten reprezentują posłowie Aleksander Prystor, Stefan Brokowski, Bronisław Wędziagolski i Jan Tyszkiewicz oraz Wacław Komarnicki ze Stronnictwa Narodowego.

Przyjazna manifestacja na rzecz Polski.
Ratyfikacja umowy polsko-jugosłowiańskiej.

BIAŁOGRÓD, 20.11. Senat jugosłowiański w obecności posła Rzeczypospolitej Guenthera ratyfikował umowę pomiędzy Polską, a ugosławją, dotyczącą stosunków kulturalnych i szkolnictwa. Podobnie jak w Skupczynie, ratyfikacja zamieniła się w przyjazną manifestację na rzecz Polski.

Umowę ratyfikowano podobnie jak w Skupczynie przez aklamację.

Do Senatu polskiego wysłano depeszę z pozdrowieniem w imię braterskiej serdecznej przyjaźni.

Prezydent Rzeczpospolitej
powrócił z polowania.

WARSZAWA, 20.11. Wczoraj około godziny 10 przed południem pociągiem specjalnym Prezydent Rzplitej powrócił do Warszawy z Wisły, gdzie, jak wiadomo, brał udział w polowaniu reprezentacyjnem, na Komorze Cieszyńskiej.

Powracającego Prezydenta na dworcu głównym m. in. witali p. premjer Prystor, minister komunikacji p. Butkiewicz, szef protokółu p. Romer, zastępca komisarza rządu p. Olpiński, oraz członkowie domu cywilnego i wojskowego p. Prezydenta.

Ekshumacja zwłok legjonistów.
Uroczystość w Kaliszu.

KALISZ 20.11. W dniu 26 listopada rb nastąpi ekshumacja zwłok pochowanych na cmentarzu w Szczypiornie legjonistów i przewiezienia prochów do Kalisza, gdzie przez całą noc spoczywać będą na katafalku w kościele św. Józefa. Dnia zaś następnego tj. 27 bm. po poł. w obecności P. Prezydenta Rzplitej, członków rządu i różnych delegacyj zwłoki złożone zostaną w specjalnie zbudowanem mauzoleum na cmentarzu katolickim w Kaliszu.

Również 27 bm. przed południem, w obecności P. Prezydenta Mościckiego i członków rządu, nastąpi oficjalne otwarcie elektrowni w Piwonicach.

Nowy parlament Ulsteru.



W Ulsterze, minjaturowej republice północno-irlandzkiej, która chce wbrew dążeniom właściwej Irlandji utrzymać ścisłą łączność z Anglją, oddano do użytku nowy gmach parlamentu. U góry: Parlament w Belfaście, okolicy Ulsteru. U dołu: Książę Walji odbywa przegląd wojsk, przed uroczystem poświęceniem nowego gmachu.

Przed dalszą zniżką cen papieru...

Posiedzenie syndykatu fabrykantów.

Warszawa, 20. 11 — 29. bm. odbędzie się posiedzenie syndykatu fabrykantów papieru, na którem omawiana będzie sprawa dalszej zniżki cen niektórych gatunków papieru. Sprawa ta stała się

szczególnie aktualna

ze względu na spodziewany w grudniu import papieru zagranicznego na podstawie uzyskanych w swoim czasie zezwoleń.

5000 górników straci pracę.

Memorjał delegacji z Górnego Śląska.

Warszawa, 20. 11 — Delegacja robotników z Górnego Śląska złożyła poszczególnym ministrom oraz radzie ministrów memorjał dotyczący sytuacji robotników w przemyśle górnośląskim. Pracodawcy mimo sezonu zimowego zgłosili szereg redukcyj, sięgających liczby

5000 robotników,

oraz zamknięcie kilku kopalń. Delegacja domagała się od rządu zapobieżenia dalszym redukcjom i zamykania kopalń.

Urzędnicy skarbowi u ministra Zawadzkiego

Obietnice zrealizowania postulatów.

Warszawa, 20. 11 — Minister Zawadzki przyjął delegację urzędników skarbowych, która poruszyła sprawę

przyjmowania nowych pracowników

wstrzymania awansów, stabilizacji, oraz powiększenia funduszu remuneracyjnego dla urzędników celnych za pracę w godzinach nocnych i w dni świąteczne.

Minister oświadczył, iż o znacznem powiększeniu kadr urzędniczych

trudno mówić.

z powodu ciężkiej sytuacji. Co do innych postulatów minister obiecał realizować je w miarę możliwości finansowych i prawnych.

GIEŁDA ZBOŻOWA W ŁODZI.

Ministerstwo zatwierdziło już statut.

Warszawa, 20. 11. Na początku grudnia rb. odbędzie się zebranie Związku Giełdy Zbożowo—Towarowej, na którem omawiane będą sprawy organizacyjne

przyszłej giełdy zbożowej.

w Łodzi. Statut tej giełdy został w tych dniach zatwierdzony przez Ministerstwo i przesłany komitetowi organizacyjnemu w Łodzi.

PODPALACZKA W WIĘZIENIU.

Butelka z resztkami nafty zdradziła zbrodnicze ręce.

Turek, 20 listopada. Ubiegłej nocy we wsi Augustynów gminy Grzybki, powiatu tureckiego, wybuchł pożar w zagrodzie niejakiego Józefa Pankiewicza. Mimo natychmiastowej akcji ratunkowej cała zagroda spłonęła doszczętnie wraz z domem mieszkalnym, inwentarzem żywym i martwym. Przeprowadzone dochodzenie przyczyniło się do odnalezienia w pobliżu pogorzeliska butelki

z resztkami nafty.

Wskazywało to, że pożar wybuchł wskutek podpalenia.

Dalsze śledztwo spowodowało ujęcie podpalacza w osobie 21-letniej Anny Bladej, mieszkanki wsi Bugaj powiatu piotrkowskiego.

Blada w poszukiwaniu pracy przybyła na teren powiatu tureckiego. W przeddzień zbrodniczego czynu przyszła ona do zagrody Pankiewicza, prosząc o przenocowanie.

Wskazano jej miejsce w jednym z budynków gospodarskich. Mszcząc się za to, że nie dano się jej przespać w chacie, Blada przez zemstę w nocy podpaliła gospodarkę poczem zbiegła do sąsiedniej wsi, gdzie ją aresztowano.

Podpalaczka przyznała się do zbrodniczego czynu. Osadzono ją w więzieniu do dyspozycji władz sądowych.

Komu się szczęście uśmiechnęło?

PEŁNA TABELA WYGRANYCH XXVI POLSKIEJ LOTERJI PAŃSTWOWEJ.

(Nieurzędowa)

Wczoraj w trzecim dniu ciągnienia 1-ej klasy 26-ej polskiej loterji państwowej wygrane padły na numery następujące:

10.000 zł. na Nr. 8779.

po 5,000 zł. na N-ry 71165 118016.

po 1,000 zł. na N-ry 59478 75947 8543 097927 141968 147278.

po 500 zł. na N-ry: 76021 76930 95080 115548 130392 136815.

po 400 zł. na N-ry: 3038 6029 14363 23471 32375 54932 59818 74260 103837 112 368 116049 127042 135525 146976.

po 200 zł. na N-ry: 6701 16505 21722 23457 25087 37494 45162 55658 61690 61326 62290 62271 63834 64116 80586 83440 95155 102597 114881 122514 129892 134270.

po 150 zł. na N-ry: 5074 9255 11477 26148 34066 44046 46728 46887 47656 54288 57289 60806 64471 75817 76303 77047 100177 103185 108201 111554 112939 117629 118156 124347 125074 126248 127619 128156 129418 132576 138391 139769 141160 143225 146129 147890.

(Ciąg dalszy w poniedziałek)

NOWE ZMARTWIENIA DAWIDA.

Zuchwałe włamanie do składu towarów.

Łódź, 20 listopada. W dniu wczorajszym władze śledcze zaalarmowane zostały wiadomością o zuchwałem włamaniu dokonanem do składu towarów Dawida Toruńczyka przy ulicy Nowomiejskiej 18.

Włamywacze doskonale obznajmieni z terenem wyłamali drzwi do pustego mieszkania znajdującego się nad sklepem.

na pierwszem piętrze.

Stąd przez otwór w suficie dostali się do składu, z którego skradli towary wełniane i jedwabne ogólnej wartości około 10.000 złotych.

Po dokonaniu włamania złoczyńcy zbiegli z łupem niespostrzeżeni przez nikogo.

W związku z powyższem policja zarządziła obławę, która przyczyniła się do zatrzymania kilku osób. Czy pośród aresztowanych znajdują się istotni sprawcy włamania na razie nieustalono.

Dalsze poszukiwania trwają.

Zeznania przodownika Kopcia.

Dalszy ciąg procesu P.P.S.-Lewicy.

Łódź, 20 listopada. Wczorajszy dzień procesu PP.S.-lewicy w Łodzi nie wniósł nic ciekawego. Badano dalszych świadków oskarżenia. Przed Sądem zeznawali: funkcjonarjusze wydziału śledczego Józef Kwiatkowski, Ludwik Nerling z Konstantynowa itd.. Świadek Ratajczyk, zamieszkały w Poznaniu wskutek choroby na rozprawę nie przybył.

Najciekawsze były zeznania starszego przodownika Wydziału Śledczego Mieczysława Kopcia. Świadek ten przesłuchiwał oskarżonego Maksa Olingera, zna oskarż. Pacanowska od 1927 roku, jako członkinię P. P.S.-lewicy i KPP. i niejednokrotnie przeprowadzał u niej rewizję. Opisuje działalność Rybarczyka, który znany mu był jako wybitny

działacz komunistyczny.

Po przesłuchaniu świadka obrońca Winawer składa wniosek o dopuszczenie do złożenia zeznań 7 dodatkowych świadków obrony, którzy byli już wymienieni w podaniach oskarżonych. Prokurator oponuje. Przewodniczący oświadcza, że o ile świadkowie będą sprowadzeni i figurują w podaniach oskarżonych to zostaną przez Sąd zbadani.

Na tem Sąd zarządza przerwę do poniedziałku do godziny 9 rano.

W poniedziałek badani będą dalsi świadkowie oskarżenia.

Cisza przy Wodnym Rynku i na Księżym Młynie.

Po zamknięciu fabryk Scheiblera i Grohmana.

Łódź, 20 listopada. Wczoraj do południa w Zjednoczonych Zakładach Przemysłowych Scheiblera Grohmana kończyło pracę przy oczyszczaniu maszyn i sal

około 200 robotników.

Po południu zakłady tętniące dotąd życiem, zamarły.

Kiedy fabryka zostanie uruchomiona niewiadomo. Mówi się o 2 tygodzinach do dwóch miesięcy.

Od poniedziałku robotnicy otrzymywać będą zaświadczenia do Funduszu Bezrobocia i tygodniówki według następującego porządku: poniedziałek —robotnicy przędzalni przy Wodnym Rynku oraz część robotników na Księżym Młynie; wtorek — pozostali robotnicy z przędzalni na Księżym Młynie, środa — robotnicy nowej tkalni; czwartek —robotnicy oddziału przędzalni przy nowej tkalni oraz robotnicy przędzalni wigoniowej piątek i sobota — robotnicy tkalni przy ulicy Targowej i Emilji wykończalni przy ulicy Emilji skręcalni przy ul. Targowej, służba warsztatów mechanicznych i służba ruchu.

W związku z unieruchomieniem Zjednoczonych Zakładów Przemysłowych Scheiblera i Grohmana związki zawodowe postanowiły wszcząć energiczne starania w kierunku spowodowania najszybszego uruchomienia fabryki oraz, by wszystkim zredukowanym przyznano prawo do korzystania z zapomóg ustawowych względnie z zapomóg doraźnych.

Celem zorganizowania tej pracy, związki zawodowe postanowiły powołać do życia komisję międzyzwiązkową, któraby wszczęła odpowiednie kroki u miarodajnych czynników.

W ciągu dnia dzisiejszego w szeregu związków odbędą się

specjalne narady

poświęcone omówieniu sprawy zredukowanych robotników zakładów Scheiblera i Grohmana.

Zgon kupca pod samochodem.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź dn 20 listopada. W dniu wczorajszym, przy ulicy N wrot został napadnięty ... sprawców Jan Nowaczek, zamieszkały przy ulicy Pogranicznej 13. Ofierze zagadkowego napadu udzielił pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

. . .

W mieszkaniu własnem przy ulicy Kresowej 1 usiłował pozbawić się życia przez wypicie roztworu ... 55 l. Bolesław Skowron robotnik. Desperata przewieziono do szpitala okręgowego Kasy Chorych przy ulicy Zagajnikowej.

Na ulicy Rzgowskiej przejechana przez samochód odniosła ogólne obrażenia ciała Estera Perczak, żona kupca, zamieszkała przy ulicy Piaseczna 4. Poszkodowanej udzielił pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

. . .

Na Bałuckim rynku zasłabła bezdomna 43-letnia Anela Wojciechowska. Przewieziono ją do szpitala przy Zbiorni Miejskiej.

Na ulicy Krzemienieckiej został przygnieciony belka drzewa Julian Napieralski, zamieszkały w Łasku. Napieralskiego przewieziono na kurację do szpitala.

Ogłoszenia drobne.

MASZYNĘ Singera gabinetową prawie nową, sprzedam tanio Gdańska 8, front, I piętro, m. 10.

ZAGINĄŁ portfel zawierający dwie metryki urodzenia Marji Tłuszczak ul. Lokatorska 17 u Antoniego Szotur i fotografje.

DO SPRZEDANIA 2 magle, pokój i kuchnia, woda, światło elektryczne. Ul. Dowborczyków 4, m. 18.

POTRZEBNA uczenica do szycia. Wawelska 19, m. 4. Bałuty.

POSZUKIWANI zastępcy z kapitałem kilkuset złotych do sprzedaży na województwo Łódzkie nowo patentowanych kołnierzyków męskich, zawsze czystych bez prania. Gwarantowane znaczne zyski. Zamiejscowym wysyłamy odwrotną pocztą próbę po przesłaniu zł. 2— Przedstawicielstwo na Polskę „Sanitas", Łódź, ul. Traugutta 12, tel 122—61.

NA WYPŁATY. Na czasie. Firanki odpasowane i na metry. Kapy, obrusy. Towary wełniane na suknie, płaszcze i kostjumy oraz jedwabie. Towary na ciepłe szlafroki, aksamity, flanele, barchany. Towary kamgarnowe męskie. Pulowery damskie. Gotowe damskie płaszcze i męskie ubrania Biały towar. Damska i męska bielizna Obuwie. Śniegowce. Pończochy. Urzędnikom i stałym klientom bez wkładu na najdogodniejszych warunkach i najtańszych cenach, poleca Leon Rubinszkin Kilińskiego 44

AKUSZERKA Pipikowa, dypl. cesarską akademją medyczną przyjmuje zamówienia. Kilińskiego 104 m 65.

LAPIŃSKI Antoni obrońca przy Sądach Grodzkich przyjmuje sprawy: cywilne, karne, administracyjne, skarbowe, hipoteczne. Porad prawnych udziela za wynagrodzeniem 2 złotych. Zgierska 95, przyjmuje codziennie. Niezamożnym ustępstwa.

MOTOCYKLOWE cylindry szlifuje, motocykle naprawia Zakład Ślusarsko - Mechaniczny S. Dominiak Piotrkowska 116.

MASZYNA do szycia rękawiczek Singera dobrze szyjąca do sprzedania. Przyjmuję reperacje maszyn. Bałucki Rynek 9. Rędzia

DO SPRZEDANIA lub wydzierżawienia sklep spożywczy od zaraz przy ul. Drewnowskiej 56.

PRZYJMĘ Panów na mieszkanie. Wiadomość: ul. Abramowskiego 33/35, Józefa Dawidowicz.

Z POWODU likwidacji b. tanio sprzedam patefony szafkowe i walizkowe ul. Cmentarna Nr 1 (sklep tytoniowy).

DO WYNAJĘCIA duży pokój z kuchnią i z przedpokojem, światło elektryczne ul. Wysoka 16, front I. piętro 6. 7

ZŁOTO biżuterję i kwity lombardowe kupuje, płaci najwyższe ceny. Magazyn jubilerski I. Pijałko, Piotrkowska 7.

HANDLOWA STOLICA HOLANDJI.

Miasto bez nerwów.

Wrażenia amsterdamskie.

Amsterdam, w listopadzie.

Płaszczyzny, poprzecinane wstążkami kanałów. Wiatraki, pousadzono gęsto, przypominające dziecinne zabawki. Wydaje się to dziwnie znajome, pomimo, że się tu jest po raz pierwszy. Ach, prawda, tak zawsze rysują krajobrazy holenderskie. Powinny być jeszcze pola tulipanów. Ale tulipany teraz nie kwitną.

Jeszcze pół godzinki — i jesteśmy w Amsterdamie.

Mieszkańcy tego spokojnego miasta, dumni są z nowego wspaniałego hotelu Carlton. „Tam widać, że jesteśmy nowocześni“, mówią z dumą. Hotel ten w innej stolicy europejskiej nie zwróciłby uwagi niczem specjalnem. Tu jednak, w uporządkowanym i statecznym trybie życia mieszczan amsterdamskich, między zajęciami, wymierzonemi bez pośpiechu od godziny do godziny, drzemką, kawą, spacerem i modlitwą niedzielną, — stanowi pewnego rodzaju ewenement. Do dobrego tonu należy — oczywiście wśród wyższych sfer mieszczańskich — oddać raz na tydzień hołd nowoczesności i

użyć „niezdrowych wrażeń“ —

to znaczy posłuchać jazz - bandu albo muzyki hawajskiej w niedzielę po obiedzie i popatrzeć na kręcące się albo zakochane pary w hotelu Carlton.

Drugi przybytek nowoczesności — to „lunch - room“ naprzeciwko Carltonu, szklany budynek, wzniesiony na miejscu dawnego starego hotelu „Tysiąca kolumn“. Tam przychodzi towarzystwo bardziej demokratyczne: stenotypistki ze swymi narzeczonymi, młode małżeństwa

i wogóle zakochane pary.

Przy filiżance „koffie en room“ z biszkoptami i szklanką wody siedzą długie godziny. Przeważnie nie mówią do siebie ani słowa. Czasem ściskają się mocno za ręce. Ale i tego nie robią ukradkiem. Wszystko tu robi wrażenie czegoś solidnego, legalnego, zafiksowanego przez świat i opinię. Może dlatego właśnie nie mają sobie nic do powiedzenia. Wiedzą, że ze spotkania nie trzeba korzystać, aby gorączkowo wynowiedzieć słowa miłości. Można to zrobić kiedyindziej, zawsze i o każdej porze —

poco się spieszyć.

I wszystko rozwija się normalnie, poważnie, w przepisanem tempie. Narzeczeństwo, spacery, ślub i — znowu lunch - room.

Ruch uliczny w Amsterdamie jest jakiś specyficzny, spokojny. Niby jest wszystko to, co stwarza ruch w każdem wielkiem mieście: samochody, autobusy, ludzie, dzwonki, trąbki, plus tysiące rowerów. Ale nie czuje się tej nerwowości atmosfery, tego tempa, które chwyta w swoje kleszcze każdego wrażliwego człowieka w Paryżu, w Berlinie, ba! i w Warszawie. Jest ruch niema gorączki.

Po ulicy chodzą ludzie stateczni, syci, zadowoleni z siebie, dobrze odżywieni. Może mają wielkie troski, bo przecie nawet solidny i niewzruszony, floren się chwieje. Przecie na Kalnastraat, co kilka wystaw, widzi się signum temporis — wyprzedaże... „Uitverkoop“ i „opruvming“ — oto dwa słowa wypisane wielkiemi literami, spotykające się najczęściej. Wyprzedaż i soldy na ulicy...

Tak. Kryzys w pochodzie na Europie zawadził i o maleńką, spokojną Holandję. Ma ona niewątpliwie swoje poważne zmartwienia państwowe. Bezrobocie nie oszczędziło jej, pozatem 200.000 komunistów nie próżnuje. Ale... tu już jest kwestja temperamentu narodu. Kiedy komuniści wtargnęli do Korte - poten i Lang - poten, śpiewając międzynarodówkę, wznosząc okrzyki, jednem słowem czyniąc to wszystko, co się zwykle w takich wypadkach robi — policja i władze wojskowe przypatrywały się temu zupełnie obojętnie. Za mała rzecz, żeby interwenjować. To też cała manifestacja wygasła bardzo prędko.

Młode Holenderki, dotknięte trochę

opinją o ich ociężałości,

starają się na gwałt upodobnić do Marleny Dietrich, której fotografje można znaleźć w każdym najmniejszym sklepiku amsterdamskim. Ale... jak tu być eteryczną po obiedzie, który się składa: z przekąsek i kulek z mięsa, (pływających w tłuszczu), ostryg, kaczki, albo gęsi, pieczystego, — wszystko to w śmietanowych sosach i su to zakrapiane piwem — i kremem na zakończenie? Trudno, prawda?

A to jest przeciętny obiad holenderskiej rodziny. Bez przesady. Nic dziwnego, że nie każda cudzoziemska wątroba może się do tego przyzwyczaić. Miejscowe jednak znoszą to widać doskonale, bo patrząc na młodzież holenderską, której wprawdzie brakuje ożywienia, rzuca się przedewszystkiem w oczy — zdrowie. I moralne i fizyczne.

Bool.

Trzej bandyci w roli monterów.

Gniazdo hazardu w ustronnej willi.

W ustronnej willi chicagowskiej uwili sobie gniazdo zwolennicy hazardu. Członkowie tajnego klubu pukali nocą w umówiony sposób. Pewnego wieczoru oczekiwano kilku gości, którzy mieli się trochę spóźnić. Na łomot do bramy otworzono trzem przybyszom. Ale ci przywitali odrazu gospodarzy lufami wyciągniętych rewolwerów.

W klubie powstała konsternacja, gdyż obecni byli przekonani, że to agenci policyjni wpadli na ślad szulerni i chcą

zrobić porządek.

Zamaskowani osobnicy prędko rozstrząsnęli te wątpliwości, zgarniając ze stołów i z kieszeni gości klubowych 10 tysięcy dolarów. Odjechali własnem autem.

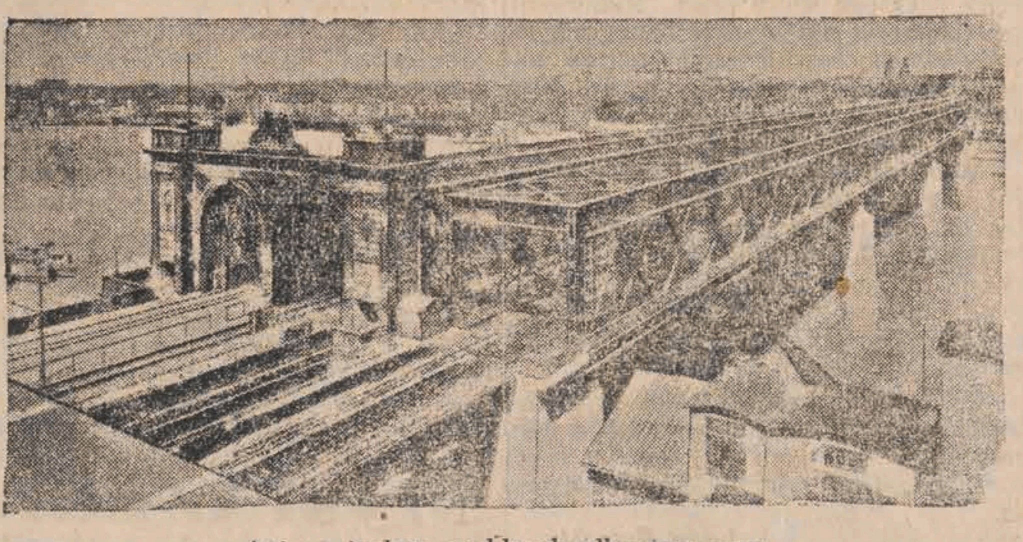
W pięć minut później zjawili się oczekiwani goście. Ale już im nie otworzono, gdyż wszyscy myśleli, że zkolei przybywa policja. Władze byłyby wogóle nie dowiedziały się o napadzie, gdyż członkowie klubu woleli ponieść straty, niż narazić się na śledztwo za uprawianie hazardu. Sprawa ujawniła się dopiero drogą okrężną.

Ta sama zdaje się trójka bandytów dokonała też napadu na legalny klub gry. Do kierownika klubu zgłosili się rzekomi robotnicy z elektrowni celem zbadania instalacji elektrycznej. Nie przeczuwający podstępu gospodarz wprowadził ich do lokalu i pozwolił przystąpić do pracy. Osobnicy zabrali się

energicznie do kontroli.

Nagle w całym domu zgasło światło. — „Elektrotechnicy“ wbiegli do salonu i przyświecając sobie latarkami, obrabowali do cna przerażonych graczy, którzy nie stawiali żadnego oporu. Po chwili zgasły również latarki bandyckie, a oni sami zapadli się gdzieś bez szelestu. Policja nawet śladu po nich nie znalazła.

Nowy most na Renie



którego budowa pochłonęła olbrzymie sumy

Konfrontacja z trupem.

Zagadkowa zbrodnia w małej wiosce.

W francuskiej wiosce Saint Germain les Corbeils odkryto zagadkową zbrodnię, której ofiarą padł robotnik polski Albert Kosturski. Kosturski, który pracował na farmie u jednego z rolników francuskich wspólnie ze swoim kuzynem Stefanem Koszelą, znikł nagle bez śladu. Zaniepokojony zniknięciem Kosturskiego jego pracodawca doniósł o tem żandarmerji, która rozpoczęła poszukiwania. — Jednocześnie uwagę wszystkich zwróciło, to że Stefan Koszela, który chodził zawsze bez grosza w kieszeni, znalazł się nagle

w posiadaniu większej gotówki.

Przesłuchano go, ale bez żadnego rezultatu. Tymczasem żandarmerja znalazła zwłoki Kosturskiego. Spoczywały one w głębokiej jamie pod murem wiejskiego cmentarza. Jak stwierdziła komisja sądowo-lekarska, Kosturski został ugodzony dwukrotnie siekierą w głowę, a potem uduszony. Celem morderstwa był rabunek, ponieważ przy zwłokach

nie znaleziono pieniędzy,

które posiadał Kosturski.

Podejrzany o morderstwo Kosturskiego jest kuzyn jego Koszela, którego aresztowano. Znaleziono na jego koszuli plamę, pochodzącą od krwi. Koszela wyparła się stanowczo winy, a przy konfrontacji z trupem, rzucił się z płaczem na zwłoki Kosterskiego i zaczął je namiętnie całować. Nie zdołano dotychczas znaleźć dowodów, potwierdzających winę Koszeli, lecz wszystkie poszlaki przemawiają przeciw niemu. Śledztwo w tej zagadkowej sprawie trwa nadal.

ZWŁOKI STARCA

na świeżo usypanej mogile.

W ciągu jednej nocy rozegrały się w Berlinie 3 ciche tragedje, które mimo różnorakiego tła, są do siebie podobne. Jest to dramat nieszczęśliwych ludzi, których rozpacz pchnęła w objęcia śmierci. Wyjątkowo tragedje te nie rozegrały się na tle kryzysu, jak to ostatnio coraz częściej ma miejsce, ale na tle osobistych przeżyć czysto ludzkiej natury.

Zmarł w mieszkaniu swem przy ul. Stresemanna 72-letni profesor dr. Paweł Ritter, który od długiego czasu chorował na cukrzycę. Pielęgniarka, Eliza, Berger, która opiekowała się chorym przez szereg miesięcy, przejęła się śmiercią profesora do tego stopnia, że postanowiła skończyć życie samobójstwem. Gdy jeden z synów zmarłego o godzinie 10-ej wieczorem chciał stanąć przy łożu śmierci ojca, stwierdził, że wszystkie pokoje są przepełnione

gazem świetlnym,

wydobywającym się z pokoju pielęgniarki. Pokój ten był od wewnątrz zamknięty. Zaalarmowana straż pożarna wyważyła drzwi i znalazła na łóżku zimne już zwłoki kobiety.

Druga tragedja rozegrała się w pewnym hotelu tuż przy dworcu anhaltskim. Pewien emerytowany wyższy urzędnik zastrzelił 35-letnią piastunkę dzieci, poczem strzałem w głowę

pozbawił się życia.

Powodem szaleńczego czynu była zazdrość.

Wzruszający jest trzeci wypadek. Robotnicy cmentarni znaleźli dziś rano, po podjęciu pracy na miejskim cmentarzu w Marzahn na świeżo usypanym grobie zwłoki 70-letniego starca, który postrzałem w skroń odebrał sobie życie. Jak się okazało, samobójca stracił przed kilku dniami żonę, na której grobie przeciął nić swego życia.

Czy jesteś członkiem L. O. P. P?

J. Kessel

Książęce Noce

POWIEŚĆ

Przedruk wzbroniony.

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

W pensjonacie starej panny Mesureux w cichej uliczce paryskiej zamieszkali emigranci rosyjscy z szoferem (poprzednio lekarzem) Szuwałowem na czele.

Mieszkała tam też Natalja Borysowna ze swoją piękną i nieprzystępną siostrą Heleną, dziennikarz Aleksy Dmitrycz ze swoim ciężko chorym synem Wasią. Podczas Sylwestra rosyjskiego urządził emigrant książę Fedor Aszkiliani ucztę. Pod wpływem chwilowych nastrojów Helena z złości ogłosiła zaręczyny z Wasią. Książę Aszkeliani po stracie wszystkich pieniędzy wstąpił do trupy kaukaskich dżigitów i zaprosił na przedstawienie wszystkich byłych współmieszkańców pensjonatu.

Książę Fedor na czele kozaków dokazywał cudów zręczności. Helena poddała się zupełnie jego urokowi.

W nocy wkradł się do sypialni Heleny, która mu uległa bez oporu.

Helena wyprowadziła się do niego do hotelu.

Podczas ćwiczeń Fedor uległ złamaniu nogi.

Helena zawiozła Fedora do kliniki prywatnej, gdzie jej siostra Natalja była pielęgniarką.

Okazało się jednak, że Fedor niema pieniędzy na opłacenie drogiej kliniki. Helena musiała się o nie postarać.

Sprzedała się do jednego z barów, a otrzymaną zaliczką zapłaciła klinikę.

• • •

Helena pozostała sama, unikając w myśli o stojącej przed nią pustej butelce. Noc zaczęła się dopiero miała więc niejasną nadzieję, że jakimś cudem da się wszystko urządzić; przez chwilę przypatrywała się Ludmile, która śmiała się i piła z nieznajomymi. Jeden z nich gładził jej włosy, co sprawiało przykrość Helenie; ale twarzyczka małej wyrażała tak rozbrajającą niewinność, że zdawało się, iż nic nie może jej ubliżyć.

A jednak — rzekła Helena do siebie — jest przecież przyjaciółką Rizina, tego przeżytego, niesympatycznego człowieka...

Wzruszyła ramionami. Znowu zaczęła myśleć, rozważać.

— Ta noc, gdy oczekiwałam Fedora... Ten wieczór, gdy Wasia mnie wypędził!

Helena rozpamiętywała te zdarzenia z rozpaczliwą pasją poniżania się, jakby chciała pognębić się za to, że zbudziła się w niej chęć wydobycia się z tego bagna, w którem ugrzęzła. Potem pomyślała, że stchórzyła, odrzucając propozycje Ludmiły. Skoro już zgodziła się na ten zawód, jakim prawem bawiła się w udawanie godności? I ten szampan! nie wiedziała przecież, jakim cudem za niego zapłaci!

Gdy tak, drwiła z samej siebie, wszedł chór. Składał się z czterech kobiet i trzech mężczyzn. Wszyscy byli jaskrawo ubrani, przeważał kolor żółty, zielony i karmazynowy. Na tem różnobarwnem tle odcinała się z bijącą w oczy wyrazistością czarna suknia tej, która ją nosiła, natychmiast przykuła uwagę Heleny i nawet najobojętniejszych gości, pijących przy stolikach. Nie można było określić wieku tej kobiety. Włosy miała zupełnie białe, puszyste, lekko falujące, ułożone w dość długie loki. Twarz jej była martwa jak maska. Piękne, podłużne jej oczy musiały mieć w czasach jej młodości płomienny i teskny wyraz; twarz odznaczała się szlachetnym owalem, usta miały w sobie coś tragicznego.

Tak myślała Helena i nie umiałaby powiedzieć czy takie wrażenie wywarł na niej widok bladych rysów, czy przezroczystość cudownych rąk, czy też tajemnicza biel włosów, ale była pewna, że ta kobieta nie znała słonecznych godzin i że życie jej zawsze rozpoczynało się wraz z mrokiem.

Dostrzegłszy ją, Ludmiła jednym susem opuściła nieznajomych towarzyszy, aby przywitać i ucałować ją. Potem zawołała Helenę, mówiąc:

— Niech pani prędko idzie, to nasza droga Vera Petrowna.

Helena doznała uczucia prawdziwej radości — po raz pierwszy odkąd była w Samowarze. Wszystko co Ludmiła powiedziała o Cygance — jej wygląd, zachowanie — wszystko, pociągało Helenę, wstała, z sercem gotowem do poddania się, ale spojrzenie pełne powściągliwości zmroziło jej poryw. I zamiast słów, wyrażających wzruszenie, które cisnęły się jej na usta, Helena rzekła poprostu:

— Mam z panią pracować.

— Widzę — odpowiedziała Vera Petrowna. — Ale czy pani wie co śpiewamy? Nie? Oczywiście. Więc dzisiaj usiądzie pani koło Nadi (wskazała na kobietę o rysach bez wdzięku i wymuszonym wyrazie twarzy). Posta ra się pani śpiewać półgłosem i nie fałszować zbytnio:

Helena odczuła to bardzo boleśnie. Była przyzwyczajona do miłości tych, którzy ją otaczali, niezdając sobie sprawy, że sympatja była jej potrzebna by móc swobodnie oddychać. I oto raz za razem zaznała dwu okrutnych upokorzeń: Lanskoj (ale o tem nie chciała myśleć, gdyż osoba jego przypominała jej niezapłaconą butelkę) i Vera Petrowna, o której sądziła, że jest szlachetna. Nawet zdawało się jej, że wszystkie chórzystki uśmiechały się złośliwie widząc to chłodne przyjęcie. Dlaczego? Co im zrobiła? Jedynie Ludmiła miała smętny wyraz twarzy.

— Niech się pani nie martwi — rzekła. — Musi tu być coś, czego nie rozumiem. Vera Petrowna polubi panią napewno.

Helena łagodnie pogładziła włosy małej i nie odpowiedziała.

Tymczasem kelnerzy ustawiali przed muzyką krzesła.

— To dla pani — rzekła Ludmiła. — Ale to ja rozpoczynam atak, jak mówi pułkownik.

Chórzystki usiadły, tworząc prostą linję, środek której zajmowała Vera Petrowna, mężczyźni stanęli za nią i Ludmiła zaczęła tańczyć na wąskiej przestrzeni przy akompanjamencie ich głosów i orkiestry.

Nikt nie umiałby powiedzieć, czy tańczyła dobrze, czy też źle, nikomu takie pytanie nie powstałoby w głowie. Naśladowała wszystkie i proste arabeski popularnych melodyj z takim życiem młodością całe jej ciało wyrażało taką radość, że wystarczyło to, aby chwilę tę uczynić piękną. Kelnerzy i zarządzający, którzy ją w dzień widywali uśmiechali się z zadowoleniem, patrząc na lekkie i zwinne jej ruchy, na tę twarz dziecka, upojoną weselem. Gdy Ludmiła skończyła chciano ją mieć przy wszystkich stolikach.

Muzykanci odłożyli swe instrumenty i większość ich oddaliła się, ponieważ chór śpiewał tylko przy akompanjamencie gitar. Ale Samuel Jakowlewicz, oparłszy się o bufet, nie spuszczał oczu z Heleny. Cierpiał, widząc ją osamotnioną, czując, że otacza ją wrogi nastrój, ponieważ jednak był nieśmiały, nie czuł się zdolny, aby jej w czemkolwiek pomóc, zwłaszcza, że poprzedniego dnia Helena zaznaczyła, że nie życzy sobie, aby się nią zajmował. Jak ona wyjdzie z tej pierwszej próby, nie wiedząc nawet, co śpiewają? Dlaczego nie zwróciła się do niego, byłby chętnie przerobił z nią wszystko!

Ale już od pierwszych tonów uspokoił się. Helena miała ów właściwy instynkt muzyczny, dzięki któremu zgóry wyczuwała nastrój melodji. W prostych, wyrazistych akordach chóru łatwo było uchwycić temat zasadniczy i ułatwiało to jej zadanie. Był to wciąż tensam groźny pomruk, potężniejszy aż do ostatecznych granic, by wreszcie załamać się w gwałtownie urwanym akordzie, lub opaść stopniowo do przytłumionego, ledwie dosłyszalnego szmeru. Helena lubiła te pieśni, w których brzmiała radość i rozpacz, czuła jednak, że chór wskutek zbyt częstego ich powtarzania, pozbawia je barwy i duszy. I ogarnął ją bezbrzeżny smutek na myśl, że na przeciąg długiego szeregu nocy będzie musiała stać się bezduszną częścią tej katarynki, jaką tworzył cały ten chór.

Nagle przeszły ją dreszcze. Jeden z gitarzystów oddzielił się od zespołu i, stanąwszy naprzeciwko Very Petrowny, wziął akord brzmiący inaczej niż tamte bezduszne dźwięki. Akord ten pełen był treści, tajemniczości i oczekiwania. Cyganka pochyliła głowę tak, iż białe włosy opadły jej na czoło; wydawało się jakgdyby starała się całem swem jestestwem odczuć nastrój tego akordu i zwolna rozbrzmiewać poczęła pieśń o „Dwu Gitarach“.

Był to stary romans, który Helena uważała za nieznośny, słyszała go już bowiem wiele razy; teraz jednak słuchała go, jak czegoś zupełnie nowego

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Nowoczesny system oświetlania miast nie ogranicza się do zwykłego wystawiania latarni. Już pobieżne obserwacje mogą stwierdzić jak wielka różnica jest w widoku ulicy wieczorem i w nocy. Wieczorem oświetlone wystawy i reklamy oświetlają efekt latarni, ciągnących się sznurem po obydwu stronach ulicy. Natomiast w nocy lampy tworzą jakby wyrównany, rytmiczny szereg, przedstawiający się estetycznie. Na ulicach warszawskich właśnie brak tej rytmiki oświetlenia. Inspektorat artystyczny niejednokrotnie poruszał to zagadnienie. Rytmika oświetlenia polega na tworzeniu równoległych linij światła na różnych poziomach. Jeden szereg tworzą latarnie, drugi stanowić mogą latarki przy bramach, umieszczone na jednakowej wysokości, trzeci polegać może na zapalaniu lamp nad wejściami do sklepów, przytem lampy takie powinny się palić nie do czasu zamknięcia sklepów, lecz do późnej nocy. Wykonanie tego planu nie mogłoby nastąpić odrazu. Sytuacja gospodarcza stoi na przeszkodzie realizacji projektu. W najbliższej przyszłości należy się spodziewać uporządkowania latarek przy bramach. Będzie to pierwszy etap w kierunku wprowadzenia zasad rytmiki oświetlenia.

* * *

W zeszłym tygodniu zanotowano kilka wypadków włośnicy (trychinozy), która następuje po spożyciu wędlin, pochodzących z chorych zwierząt. Wydział zdrowia magistratu warszawskiego prowadzi we wszystkich tych wypadkach dochodzenia, aby stwierdzić źródła nabycia wędlin, będących przyczyną choroby. Sprawy winnych skierowane są na drogę sądową. Grozi im kara do 3 lat więzienia. Wobec rozpoczynającego się okresu większego spożywania wędlin, kupujący przy nabywaniu wędlin musi sprawdzić, czy wędliny posiadają cechy badania trychinoskopijnego. Nie należy nabywać wędlin u sprzedawców podejrzanych.

* * *

Komisje odwiedzające strychy w Warszawie w celu stwierdzenia, czy rozporządzenie komisarza rządu m. stoł. Warszawy o ich uporządkowaniu jest wykonane. W związku z tem do władz administracyjnych wpływają liczne podania o odroczenie terminu opróżnienia strychów. Podania te są uwzględniane w wyjątkowych wypadkach. Na winnych przekroczenia sporządzane są protokóły, na których podstawie będą oni karani aresztem lub grzywną.

* * *

Teatr Wielki wznowił „Carmen" pod dyrekcją Grzegorza Fitelberga z pp. Rońską, Olginą, Dygasem i Brodnickim na czele. Teatr Narodowy wystawia w dalszym ciągu dramat Al. Tołstoja „Car Iwan Groźny" z Kazimierzem Junoszą Stępowskim w roli cara i Józefem Węgrzynem w roli Godunowa. W teatrze Letnim codziennie „Hulla ben Bulla" w świetnej obsadzie z Fertnerem, Leszczyńskim, Grabowskim, Walterem i Kurnakowiczem. Teatr im. Żeromskiego na Żoliborzu w sali warszawskiej spółdzielni mieszkaniowej „Przedszkole" gra „Przystań zbłąkanych".

KRATECZKI.

Niesamowita audycja.

Słuchawki w głowie.

Ludzie ciągle coś odkrywają chociaż w gruncie rzeczy niewiadomo poco. Np. tacy wielcy podróżnicy, uczeni którzy udają się w nieznane dalekie krainy aby odkryć nowe rzeki, kiedy wszystkie rzeki są przecież do siebie podobne, jak dwa grzyby w barszczu, albo jak piąte koło do wozu. Z jednej strony brzeg, z drugiej strony brzeg a środkiem płynie woda, rybki i już cała rzeka. I taki biedny uczony łudził się, że odkryje coś zupełnie nowego, obiecywał sobie, że zdobędzie sławę, ale wiadomo: obiecanka — cacanka, a głupiemu radość.

Do nowych wynalazków należy również radjo. Ale co tu dużo gadać! Każdy kto ma w domu radjo wie co to jest za wyjąco-ryczące ścierwo. Pewien mój znajomy, który nienawidził żony, kupił jej radjo w nadziei, że oszaleje i będzie ją mógł umieścić w Kochanówce, ale ona nie oszalała. Nie chciała. Ona miała wogóle niezwykłe szczęście i mocny organizm. Biedak brał ją już na wycieczki górskie, samochodowe, morskie, lecz żadnego wypadku nie było. Wreszcie zaryzykował ostatnią próbę.

Wyjechał z żoną do Neapolu i zamieszkał w hotelu u stóp Wezuwjusza.

— Pierwszej, drugiej i trzeciej nocy mój znajomy czekał bezskutecznie. Wreszcie czwartej nocy, gdy już jego żona znajdowała się dawno w łóżku, zbudził go głośny huk. Ziemia zadrżała. Natychmiast zawalił się sufit a ze ścian posypały się gruzy. Po pewnej chwili hałas uciekł, a mąż rozgląda się po pokoju.

— Miciunia, żyjesz A może jesteś ranna?

— Nie, odpowiada żona, tylko szafa leży mi na nogach!

Mąż zrywa się ze swego łóżka, podnosi z trudem ciężki stół i rzuca go na łóżko żony.

— Kubuś, co ty robisz?

— Co ja robię?! — Syczy mąż wściekły — to ty myślisz, że od trzęsienia ziemi też mi się wykręcisz?!

Rzucony stół zrobił swoje. Trafiona nim Miciunia leży bez ruchu. Mąż wzywa następnego ranka lekarza, aby „być w porządku". Gdy lekarz zbadał żonę mąż wraca do pokoju i pyta go:

— Żyje jeszcze?

— Umarła — odpowiada lekarz.

W tym momencie Miciunia otwiera oczy i z trudem mówi:

— Nie.. ja żyję...

— Tak, tak.. — odpowiada mąż i zwraca się do lekarza:

— Co ja się będę z trupem kłócił?!

W BIURZE.

Robert Arciszewski przybył w dniu 27 września r. b. w jakiejś sprawie do biura Aleksego Robinsohna. Robinsohn siedział przy biurku, na którym znajdowały się słuchawki radjowe, co jak wiadomo oznacza nieszczęście. To „wiadomo" w tym wypadku sprawdziło się bardzo szybko i boleśnie.

W pewnym momencie Arciszewski coś tam powiedział Robinsohnowi o co ten się obraził i wyrżnął leżącemi na biurku słuchawkami w głowę Arciszewskiego, któremu ten swoisty rodzaj audycji radjowej wcale nie przypadł do gustu wobec czego zaskarżył krewkiego kupca.

Sąd Grodzki skazał Aleksego Robinsohna na 20 zł. grzywny, lub 4 dni aresztu.

A mówiłem: od radja lepiej zdaleka.

Jerzy Krzecki.

Kradzież nie jest rzeczą zdrożną.

Osobliwe twierdzenie służącej.

Z Poznania donoszą:

W sierpniu b. r. dokonano niezwykle czelnego włamania do prywatnego mieszkania dr. Huberta. Sprawcy, widocznie doskonale obznajmieni ze stosunkami lokalnemi domu, wynieśli spory łup w postaci wartościowych futer platerów, sreber, papierów wartościowych i. t. p.

łącznej wartości 25 tys. zł.

Zawiadomiona natychmiast policja śledcza wszczęła energiczne dochodzenia w kierunku wykrycia zuchwałych złodziei. Podejrzenie padło na służącą Marię Szewczykównę. Wzięta w krzyżowy ogień pytań przyznała się ona do popełnienia kradzieży, lecz tylko w części. Jako argument podała, że posiada dziecko, którego nie jest w stanie wyżywić. W dokonaniu kradzieży pomagał jej narzeczony, Czesław Siakowski, notoryczny

włamywacz i złodziej.

Dalej w kradzież tę była w mieszana restauratorka Rozalja Szymaniak, która kupiła część łupu oraz niejaki L. B., który pośredniczył w sprzedaży papierów wartościowych.

W rezultacie sprawa oparła się o sąd okręgowy w Poznaniu i cała czwórka znalazła się

na ławie oskarżonych.

Szewczykówna dowodziła, że kradzież, skoro się ma do wyżywienia dziecko, nie jest rzeczą zdrożną. Również złodziej starał się wszelkiemi sposobami wyłgać. W wyniku przewodu Siakowski zasadzony został bez uwzględnienia okoliczności łagodzących na 2 lata więzienia a Szewczykówna na rok więzienia. Tej ostatniej połowę kary darowano na podstawie amnestji. Pozostałych sąd uwolnił od winy i kary z powodu braku dowodów.

Pocałunek kulą w brzuch.

Sąd uniewinnił policjanta.

Z Wilna donoszą:

W gabinecie piwiarni Skindera przy ul. Mickiewicza 41 posterunkowy III komisarjatu p. p. w Wilnie Wincenty Marcinkiewicz pijany do nieprzytomności zranił śmiertelnie w brzuch wystrzałem z rewolweru swego przyjaciela Stefana Burzyńskiego cukiernika z zawodu.

który uwiódł mu żonę

i zburzył domowe ognisko.

Marcinkiewicz znał Burzyńskiego od 2-ch lat i obdarzał go sympatją. Kiedy żona, z którą miał dziecko porzuciła go by jak głosiła sama swobodnie romansować z tym trzecim, więzy przyjacielskie nie zostały zerwane. Wkradł się tylko w stosunek ich czynnik walki o kobietę.

Marcinkiewicz nieraz prosił Burzyńskiego by zostawił żonę w spokoju, zawsze jednak nadaremnie, a mimo wszystko nie ustawał w swych prośbach jakby mając nadzieję, że mu żonę zwróci.

Wczoraj Marcinkiewicz, oskarżony o zabójstwo stanął przed sądem okręgowym. Do winy się nie przyznał. Drżącym ze wzruszenia głosem oświadczył że Burzyński był jego serdecznym przyjacielem. Mieszkali ostatnio pod jednym dachem, sypiali nawet

w jednem łóżku.

Gdyby miał zamiar go zgładzić miałby ku temu niejedną okazję. W chwili oddawania strzałów był pijany. Jak się stało nie pamięta. Nie chce mówić o stosunku swej żony do Burzyńskiego, bo nie chce rzucać potwarzy i oskarżyć zmarłego, tu głos jego załamuje się, ma się wrażenie, że Marcinkiewicz łka.

Zeznania oskarżonego i świadków odtworzyły cały przebieg krwawej sceny w piwiarni. Marcinkiewicz i Burzyński spotkali się tam przypadkowo. Pili razem wódkę. Pijani już całowali się kilkakrotnie, aż doszło do poruszenia tej najdrażliwszej kwestji — żony. Marcinkiewicz prosił — Burzyński zbywał go szyderstwami. Obecny na libacji brat Marcinkiewicza Kazimierz, łagodził spór, potem Burzyńskiego wyprowadzono. W tym momencie Marcinkiewicz miał strzelić i trafił w nogę swego brata, Kazimierza, który upadł. Wbiegł Burzyński i ze słowami „co robisz" rzucił się na Marcinkiewicza. Należy przypuszczać, że przedtem wystrzelił i ranił Marcinkiewicza w nogę. Zwarli się i potoczyli na podłogę. Padł drugi strzał z „Parabellum". Burzyński rzekł „Pocałujmy się teraz, bo trafiłeś mnie w brzuch". Ucałowali się i

zaprzestali walki.

Burzyński miał jeszcze tyle sił, że poszedł do bufetu i tam oczekiwał na pomoc lekarską. Przewieziony do szpitala św. Jakóba wkrótce zmarł. Marcinkiewiczów wyniesiono. Obaj stracili dużo krwi.

Sąd wydał wyrok uniewinniający, podając w motywach, że Marcinkiewicz, jak wskazują okoliczności, strzelił przypadkowo.

Myśl o zdradzie męża

pozbawiła żonę rozsądku.

Z Sosnowca donoszą:

Mieszańcy ulicy Narutowicza w Dąbrowie byli świadkami strasznej tragedji małżeńskiej. W domu nr. 12 przy tej ulicy mieszkało małżeństwo Rossów, mające dwoje dzieci. Od pewnego czasu jednak żona Rossa, Marja zauważyła ze strony męża jakąś

niewytłumaczoną obojętność,

oraz częstsze niż zwykle przebywanie poza domem. Zrodziło się w niej podejrzenie, że mąż zdradza ją, co nieszczęśliwą kobietę pozbawiło wprost zmysłów.

Wczoraj rano, kiedy mąż udał się do zajęcia, a dzieci do szkoły, nieszczęśliwa kobieta popełniła samobójstwo, wieszając się we własnem mieszkaniu.

Ty i tak zginiesz!

Trzy strzały do policjanta.

Z Poznania donoszą:

W r. 1930 ujął w Ostrowie posterunkowy Pułkownik niebezpiecznego włamywacza i złodzieja w osobie Bolesława, Urbaniaka. W pewnym momencie Urbaniak, wykorzystując chwilę nieuwagi posterunkowego, błyskawicznie dobył rewolweru i dał 3 strzały które na szczęście utkwiły tylko

w płaszczu Pułkownika.

Przybiegła pomoc i bandytę unieszkodliwiono przez nałożenie mu kajdanek. W czasie tym Urbaniak awanturował się w niesłychany sposób, gryzł i kopał, chcąc się za wszelką cenę uwolnić z więzów. Gdy mu się to nie udało, rzekł do posterunkowego: „Ty i tak zginiesz z mojej ręki". Dziś sprawa oparła się o sąd i Urbaniak skazany został

na 5 lat więzienia

a pozatem sąd pozbawił go praw obywatelskich przez 5 lat.

EDMOND JALOUX.

PORTRET.

— Portret ten zaciekawia pana? Gdybyś znał jego historję, wydałby ci się jeszcze bardziej zajmujący. Lecz nie opowiadam jej nigdy.. Uważanoby mnie za głupca lub połowicznego warjata, co zaszkodziłoby mi w całej dzielnicy. A ja jestem starcem — proszę pana — i potrzebuję ciszy i spokoju dookoła siebie. Portret ten przedstawia moją matkę. Rozumiem więc iż wydaje się panu dziwne, że nie umieściłem go w salonie lub mojej sypialni, a w tym tutaj skromnym pokoju. Ale to dlatego, że jakkolwiek jest portretem matki, właściwie jednocześnie nie jest nim, bowiem...

Zresztą opowiem panu tę historję. Widzę, że jesteś człowiekiem poważnym i myślącym, rozumiejącym życie, ludzi — wszystko słowem, i mogę się panu zwierzyć, nie narażając się na drwiny lub opinię warjata...

Ten portret zatem jest portretem matki mojej, t. j. stał się jej portretem. Słuchaj mnie pan dobrze, a zrozumiesz mnie..

Ojciec mój w młodości swej miał ambicje literackie i artystyczne. Urodzony w Carcassonne w młodym wieku przeniósł się do Paryża, by tutaj wejść na drogę karjery, która pociąga tylu młodych ludzi i przynosi obok złudnej sławy animozje licznych osób i mnóstwo kłopotów pieniężnych: wobec tego, że posiadał zdolności do muzyki, malarstwa, pisania wierszy — tworzył więc poezje, wystawił kilka obrazów, a na życie zarabiał jako klarnecista w zespole orkiestrowym małego teatrzyku. Wkońcu znużony wiecznem przymieraniem z głodu, wstąpił do jakiegoś towarzystwa ubezpieczeń i na tej posadzie pozostał do śmierci.

Powie pan, że te szczegóły posiadają tylko luźny związek z historją portretu. Zaczekaj pan zaraz dojdziemy do niego..

W czasach, gdy ojciec mój był jeszcze klarnecistą, zakochał się w młodej artystce, którą widywał co wieczór. Ożenił się z nią. Była to matka moja... Widzi pan tę twarz o smagłej cerze, bardzo szczupłą, loki, opadające z obu stron pociągłych policzków, wejrzenie smutne i zwrócone wgłąb siebie. Nie wiem, czy portret ten odznacza się wielkiem podobieństwem... zdania co do tego były bardzo rozbieżne. Matka moja zmarła gdy liczyłem zaledwie piętnaście miesięcy. Nie znałem jej więc prawie, a w każdym razie pamiętać jej nie mogę. Ojciec mój głęboko bolał po jej stracie, i zdawało się, że nie pocieszy się nigdy. Zaczął pić, stracił swoje zajęcie klarnecisty, zaniedbał się zupełnie. Zdawało się, że pogrąży się w otchłani najgorszej cyganerji, jak wielu już jego dawniejszych towarzyszy, gdy w pewnej małej winiarni spotkał młodą dziewczynę, która zakochała się w nim... Nazywała się Ewa Butelard. Była to siostrzenica właścicielki lokalu, która po śmierci żony przyjął do pomocy. Trzeba panu wiedzieć, że ojciec mój był mężczyzną przystojnym, o wielkiej brodzie — jak nakazywała ówczesna moda — i powłóczystem spojrzeniu. Zkolei zakochał się także w Ewie i oświadczył się o jej rękę. Przyjęła go pod warunkiem, że przedewszystkiem znajdzie stałe zajęcie, ponieważ nie chciała wiązać swego życia ani z próżniakiem, ani z alkoholikiem. Dawniejszy towarzysz ojca, który również przerzucił się do świata realnego, wyrobił mu posadę w towarzystwie ubezpieczeń, i małżeństwo zostało zawarte.

Nie ulega wątpliwości, że Ewa podobna była do mojej matki. Była również szczupła brunetka, ale miała oczy szare zamiast czarnych, które widzi pan na portrecie, i usta bardzo pełne, a nie wąskie i zaciśnięte smutkiem wargi, które mamy przed sobą. Dlaczego o tem wspominam? Zobaczy pan w dalszym ciągu mej opowieści...

Ojcu memu urodził się drugi syn, lecz zmarł po pół roku życia w okolicznościach których tutaj poruszać nie będę, nie chcąc przedłużać mego opowiadania.

Z drugą swą żoną ojciec tworzył dość zgodne małżeństwo, aczkolwiek Ewa po śmierci dziecka wpadła w nastrój ponury i melancholijny. Całemi dniami zamykała się w swym pokoju, jęcząc i płacząc. Gdy pytano ją o przyczynę, odpowiadała:

— Nie wiem dlaczego, ale lękam się. Mam wrażenie, że ktoś ma żal do mnie... Nigdy już nie zaznam szczęścia...

A ojciec mój mawiał do swych przyjaciół:

— Wiem co jej dolega. Nie powinienem był żenić się powtórnie... Popełniłem szaleństwo...

Aby rozerwać żonę, a także z miłości do niej, ojciec mój kazał zrobić portret jej. Wykonał go jeden z jego dawnych kolegów, malarz, niepozbawiony talentu niejaki Feliks Medard, który „zaprzepaścił" się później, niewiadomo gdzie...

Powszechnie znano portret za podobny, aczkolwiek ojciec mój uważał, że wyraz oczu na portrecie w niczem nie przypominał Ewy.

Minęły trzy lata, w ciągu których moja macocha stawała się coraz posępniejsza i bardziej melancholijna. Nie odnosiła się do mnie wrogo, lecz okazywała mi wielką obojętność. Ojciec mój natomiast zwracał się do mnie z uczuciem, które odpychała jego stale zachmurzona małżonka.

Portret powieszono w jadalni, naprzeciwko kredensu. Goście nasi naogół podziwiali go bardzo. Pewnego wieczora ojciec mój, spojrzawszy na portret, zawołał Ewę i rzekł głosem zdławionym:

— Spójrz na swój portret Ewo! To niesłychane!... Mam wrażenie, że zmienił swój wyraz.

Macocha moja przyjrzała mu się zkolei i stwierdziła, że zczerniał. Sprowadzono Feliksa Medard. Zdziwił się bardzo, oświadczając, że był rzadkością, by malowidło ulec mogło tak wyraźnej zmianie w krótkim czasie.

— Bitumy działają, — rzekł, — ale tutaj działanie ich jest zanadto szybkie.

Było tak szybkie istotnie że po dalszych ośmiu miesiącach trudno było podobiznę Ewy rozpoznać w jej niewzruszonej ramie. Koloryt twarzy ściemniał, usta zacisnęły się, a oczy zczerniały. Któregoś dnia, patrząc na portret, Ewa rzekła do ojca:

— Nie chcę już mieć tego obrazu przed oczyma. Nie wiem, do kogo jest podobny, ale w każdym razie nie do mnie. Każ go zanieść na strych, tam będzie mu najlepiej.

— A co powiemy Medard'owi, gdy przyjdzie nas odwiedzić?

— Że portret jest u ramarza.

— No tak. Dobre to na jeden — dwa miesiące. A co potem?

Ewa zastanowiła się na chwilę:

— A potem przestaniemy zapraszać Medard'a.

Zrobiono to w istocie i zapomniano o portrecie, wyniesionym do rupieciarni. Zapomniano o nim tem bardziej, że macocha moja wpadła w chorobę zagadkowego wycieńczenia. Z umysłu używam tego określenia: nie była to bowiem ani gruźlica, ani wyczerpanie nerwowe, lecz niezbadana konsumpcja całego organizmu.

W przeddzień zgonu przywołała ojca:

— Auguście, wiem, że jestem prześladowana. Przez całe życie byłam ofiarą ukrytej nienawiści. Rywalka moja triumfuje!

— Co ty mówisz! — odpowiedział jej. — Kochają ciebie wszyscy, co ciebie znają. Nie masz żadnej nieprzyjaciółki na tej ziemi...

— Nie na ziemi, ale pod ziemią...

Ojciec mój drgnął. Ukrył twarz w dłoniach i zamilkł. Zaczęła się długa noc zimowa: wiatr gwizdał w nagich gałęziach ogołoconych drzew otaczających nas ogrodów... Ewa zmarła nad ranem...

Ojciec mój był zgnębiony bólem. W ciągu długich miesięcy był milczący i zatrwożony. Daremnie siliłem się rozerwać go i wkońcu namówiłem go na przeprowadzkę do innego domu. Dnia, gdy opuszczaliśmy dawne mieszkanie, towarzyszyłem mu na strych dla zapakowania portretu Ewy. Odwróciwszy go do światła, ojciec wydał okrzyk grozy. Wybełkotał drżącym głosem:

— To już nie Ewa, — rzekł, — lecz matka twoja!

Istotnie portret stał się tem, czem jest obecnie: obraz matki mej zastąpił obraz Ewy.

Tłum. L. M.

SPORT.

Trzeba zawczasu przygotować drużynę...
Ciężkie zadanie Związku Gier Sportowych.

IV Światowe Igrzyska Kobiece, które ostatnio odbyły sie w 1930 r. w Pradze Czeskiej, beda miały miejsce w 1934 r. w londyńskim White City. Oprócz lekkiej atletyki program Igrzysk bedzie obejmował: hazenę, koszykówkę i piłkę reczną. W hazenie ewentualne rozgrywki wstepne ma zorganizować Czechosłowacja, a w piłce ręcznej — Austrja. W koszykówce mistrzostwo Europy zorganizuje Francja, Ameryka — Kanada. Finały wszystkich gier

odbedą się w Londynie.

W 1930 r. w Pradze, Polska brała udział w lekkiej atletyce, zajmując zaszczytne drugie miejsce, w koszykówce zdobyła wicemistrzostwo Europy, za Francją, a w hazenie, wystepując w tej grze zagranicą po raz pierwszy, poniosła dotkliwą porażkę i zajeła trzecie miejsce za Czechosłowacją i Jugosławją.

Jak przedstawiają się szanse Polski na Igrzyska londyńskie? Co do lekkiej atletyki mamy nadzieję, że reprezentantki nasze, różne młodsze i starsze gwiazdy, z Walasiewiczówną na czele,

nie uczynią nam zawodu.

Co jednak bedzie z grami? O ile hazena, właśnie dzieki udziałowi w rozgrywkach w Pradze, sprowadzeniu drużyn czeskich do kraju i wyjazdom na rewanże, pomimo przeważnie przegranych, zrobiła kolosalny postep i może liczyć, jeżeli nie na lepsze miejsce, to jednak już na wynik przyzwoity (w Pradze w 1930 r. 2:9 z Jugosławją, 0:17 z Czechami), to w koszykówce sytuacja jest ciagle ta sama — poziom jest niezły,

ale postepu niema.

Do Igrzysk w Londynie mamy jeszcze dwa lata. W lekkiej atletyce rzecz bedzie polegała na tem, żeby nasze dotychczasowe gwiazdy utrzymywały sie w stałej formie, można bedzie najwyżej dokompletować je nowemi talentami, które sie może jeszcze wyłonią. W hazenie wypadałoby zestawić drużynę o wiele wcześniej, niż to miało miejsce przed Pragą, dać tej drużynie dobry systematyczny trening, ze dwa obozy z dobrem kierownictwem i kilka meczy z drużynami o ile się da lepszemi — a wstydu hazenistki nam nie przyniosą. W koszykówce, potrzebne są przedewszystkiem poważne i ciężkie przeprawy z drużynami silniejszemi i zaprawa od samych początków, a może wtedy uda sie zdobyć już nie wicemistrzostwo Europy, ale mistrzostwo i wejście do finału, wraz z mistrzem Ameryki.

Cieżkie zadanie bedzie miał tu Polski Związek Gier Sportowych, ale należy przypuszczać, że przy znanej swej sprężystości i dobrej organizacji, zdoła on przez 2 lata przygotować drużyny, godne reprezentowania barw Polski na IV Światowych Igrzyskach w Londynie.

KRÓL SPEAKERÓW POLSKICH TADEUSZ BOCHEŃSKI W ŁODZI WYSTĄPI NA PORANKU W TEATRZE „SCALA".

W dniu 4 grudnia b. r. czeka publiczność łódzką nielada sensacja. Oto przybywa do Łodzi na poranek urządzony na rzecz akcji Łódzkiej Rodziny Radjowej król speakerów polskich — znakomity recytator **Tadeusz Bocheński.** Wraz z nim przybywają do Łodzi i wezmą udział w tem jedynem w swoim rodzaju widowisku inni artyści **Polskiego Radja**, a mianowicie: najpopularniejszy w kraju piosenkarz Mieczysław **Fogg**, wielce utalentowany młody bas-baryton **Tadeusz Łuczaj**, słynna śpiewaczka koloraturowa — artystka opery warszawskiej **Aniela Szlemińska**, świetna pieśniarka i recytatorka **Zofja Terne** oraz król akompanjatorów prof. **Ludwik Urstein.**

Poranek ten, przy udziale tych wybitnych artystów Polskiego Radja, jak już powiedzieliśmy powyżej, odbędzie się w Teatrze „Scala" dnia 4 grudnia punktualnie o godzinie 12 w południe.

Dochód z tego poranku przeznaczony jest na akcję **Łódzkiej Rodziny Radjowej** która otacza opieką biedne nieszczęśliwe ociemniałe dzieci.

Przedsprzedaż biletów rozpocznie się dzisiaj w cukierni **Esplanada** oraz w cukierni **Ziemiańskiej** przy ul. Piotrkowskiej. Poza tem bilety na ten poranek można nabyć u członków zarządu **Ł. R. R. Cena** wejścia od 1 zł. do 8 złotych.

Pegza ukarany surową naganą.
Wiązanka nowinek.

Warta nie jedzie narazie do Berlina. Wybiera się tam natomiast Pogoń, która otrzymała już zezwolenie PZPN. na grę z Preussem i Wucker 04 w dniach 26 i 27 bieżącego miesiąca.

Sześciodniówkę berlińską wygrała para Brocardo—Guimbretiere (Francja).

Monachjum i Wrocław mają walczyć z pięściarzami warszawskimi. Oczywiście są to narazie projekty, które od wykonania oddzielona są całą przepaścią.

Zdyskwalifikowani zostali piłkarze: Nawrot i Martyna (Legja), Sobota (Ruch), Konkiewicz (Garbarnia) na 2 tygodnie, Pegza (ŁKS) i Skwarczowski (Garbarnia) otrzymali surową naganę, Flieger (Warta) i Szaller (Legja) — naganę.

Protest Polonji przeciw udziałowi w drużynie Podgórza obecnego gracza „pseudo Myconiu" został odrzucony.

—xox—

Tajemnica P. Z. L. A.
Kilka słów o naganie.

Zarząd Związku Lekkoatletycznego załatwił wreszcie zaległą sprawę tournee po środkowej Europie (Praga, Wiedeń, Budapeszt).

W rezultacie, zarząd PZLA. postanowił ukarać trzech niekarnych zawodników naganą, ale nie ujawniać publicznie ich nazwisk.

Nie podzielamy skrupułów P. Z. L. A. i zdradzimy

srogo strzeżoną tajemnicę:

listy z naganą zaopatrzone zostały adresem Warszawianki, AZS-u warszawskiego i Pogoni lwowskiej.

Popełniono przytem pewną dysproporcję, Nie można obciążać taką sama kara zawodnika, który popełnił premedytowane przestępstwo przeciw zasadniczym obowiązkom reprezentanta, i młodego chłopca, który zawinił jedynie swą lekkomyślnością i brakiem form towarzyskich.

Nie chcemy przez to powiedzieć, że Kusocińskiemu należała się kara wieksza. Nagana spełni swoje pedagogiczne zadanie w zupełności... Nie należało jednak podciagać pod wspólny mianownik przekroczeń o zupełnie odmiennej dynamice i krańcowo różnym charakterze.



Aktualny problem.
Dlaczego skrzywdzono kluby?

Procedura uzyskiwania paszportów zagranicznych dla drużyn sportowych — wymagała naogół pewnej zręczności i ekwilibrystyki organizatorów. Raz udawało się łatwiej osiągnać cel na tej drodze, innym razem okazywało sie to niemożliwe i należało — kierując się sprytem —

odnajdywać inna droge.

Obecnie sprawa ta została ujednostajniona porozumieniem Z. Z. i Min. Skarbu, ustalającem następujące normy postepowania.

Paszporty bezpłatne wydawane będą na zawody: międzypaństwowe, międzymiastowe, mistrzostwa świata i Europy oraz kongresy naukowe, natomiast na wszelkie inne spotkania międzynarodowe — paszporty ulgowe po zł. 80.

Podania zainteresowane kluby muszą składać przez odpowiedni związek państwowy za pośrednictwem Z. Z. do Min. Skarbu i PUWF. Jednocześnie należy wpłacać na rachunek Z. Z. tytułem składek na fundusz olimpijski, po zł. 10 od paszportu bezpłatnego i 5 zł. od ulgowego.

To zarządzenie uprości — mimo pozornej komplikacji —

pracę kierownika ekspedycji.

Ale postawić należy pytanie mające pierwszorzędne znaczenie: dlaczego z grupy paszportów bezpłatnych — usunięto spotkania międzynarodowe klubowe, które najpoważniejszą liczbą figurują w naszym bilansie zagranicznym?

W nowych warunkach wysłanie drużyny klubowej pociąga za sobą koszt dodatkowy w wysokości tysiąca złotych, co nawet dla najzamożniejszych jednostek organizacyjnych stanowi wydatek bardzo poważny, tembardziej, że żaden klub zagraniczny przy pertraktacjach tej sumy nigdy nie bedzie chciał uwzględnić.

Zbliżająca się zima — czyni ten problem specjalnie aktualnym: projektowany udział nasz w życiu sportowem zagranicy — musi być, siłą rzeczy,

zredukowany.

Jeśli klub, wysyłający drużynę hokejową, łyżwiarską lub narciarską — dokłada do tego obecnie, aby pokryć koszty przejazdu to kwestja znalezienia dodatkowego tysiąca — postawi go w sytuacji bez wyjścia.

Dziś obrady Ligi.
Czy nastąpi reorganizacja rozgrywek?

Dziś obraduje w Warszawie nadzwyczajne walne zebranie Ligi. Na porządku dziennym znajdują się liczne sprawy, które mogą wywołać szereg nieporozumień i walk w łonie Ligi. Przedewszystkiem rozpatrywane będą wnioski niektórych klubów w sprawie

reorganizacji rozgrywek.

Jak wiadomo, jeden z tych wniosków dąży do zwiększenia liczby klubów ligowych do 14-tu, przyczem rozgrywki odbywały się w dwóch grupach. W razie przyjęcia tego projektu, w roku bieżącym żaden klub nie spadłby z Ligi, natomiast weszłyby dwaj finaliści w walkach o wejście do Ligi Podgórze i Legja. Drugi wniosek proponuje, aby w ciągu najbliższych dwóch lat zachować w Lidze status quo. Wniosek ten ma oczywiście na celu utrzymania wszystkich obecnych drużyn w Lidze.

Prawdopodobnie rozpatrywana będzie również sprawa przywrócenia Czarnym utraconych

7-miu punktów.

W razie przyjęcia protestu Czarnych nastąpiłby prawdziwy przewrót w układzie sił poszczególnych drużyn w tabeli. Cracovia w razie zdobycia mistrzostwa może je na skutek w tej sprawy utracić. Nastepnie do klasy A może spaść zupełnie inny klub, który dotychczas nie był zagrożony.

Terminy meczów bokserskich
reprezentacji Szwecji w Polsce.

Bokserska reprezentacja Szwecji rozegra mecz z reprezentacja Polski w dniu 4 grudnia b. r. w Poznaniu. Poza tem Szwedzi walczyć beda jako reprezentacja Sztokholmu—z Łodzią w Łodzi dnia 8 grudnia i z Goplanią w Inowrocławiu — 6 grudnia.

Nadmieniamy, że w terminach powyższych istnieje niedokładność. W dniu 8 grudnia Szwedzi maja walczyć w Gdańsku i w Inowrocławiu. Należy się spodziewać korekty w ustalonych terminach.



Piece muszą być starannie myte.
Sztuka ogrzewania mieszkań.

Średnia temperatura pokojowa powinna wynosić 16 st. do 17 st. C., jeśli jednak ciepło rozchodzi się nierównomiernie, wówczas bliżej sufitu, na wysokości głowy — 22 st., a u stóp 13 st. Skutkiem takiego nierównomiernego podziału ciepła może być

przeziębienie nóg,

co wywołuje katary, bronchity etc.

Musimy więc zawsze pamiętać o tem, że aby powietrze w pokoju było w ruchu.

Wietrzenie pokoju wytwarza ruch powietrza — odpływ ogrzanego powietrza na zewnątrz i przypływ z zewnątrz powietrza chłodnego, świeżego. To też zupełnie niewłaściwe jest „zalepianie" okien na zimę, gdyż szpary międzyokienne są doskonałemi wentylatorami.

O szkodliwości zbyt wczesnego zamykania pieców, które powoduje wytwarzania się tlenku węgla, czyli t. zw. czadu, wiedzą wszyscy, mało natomiast ludzi zdaje sobie sprawę z tego, że ten sam tlenek węgla powstaje, jeśli kurz i brud znajdują się

na powierzchni pieców

lub na rurach kuloryferów. Zatruwa on powietrze, wywołuje mdłości i ból głowy.

Piece i rury muszą być tedy bardzo starannie myte (jeśli są kaflowe) lub przecierane wilgotną ścierką.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, poniedziałek.

11.40 Przegląd prasy polskiej. 11.50 Kom Meteor 11.58 Sygnał czasu. 12.05 Program na dzień bieżący. 12.10 Muzyka. 13.20 Urz. kom. P. I. M. 15.40 Komunikat gospodarczy. 15.50 Przegląd komunikacyjny 16.00 Skrzynka pocztowa, omówi dr M. Stępowski. 16.15 Francuski (kurs element.) Lektor L. Roquigny. 16.30 Piosenki w wyk. A. Wysockiego (płyty). 16.40 „Co widzą oczy nasze w świecie, a czego widzieć nie mogą?" wygłosi p. J. Wojnicz-Sianożęcki. 17.00—17.35 Utwory fortep. A. Szeluty w wyk. kompozytora. W przerwie około 17.25 Komunikat dla żeglugi i rybaków. 17.35—17.55 Duety neapolitańskie. 17.55 Program na dzień następny. 18.00 Muzyka taneczna. W przerwie: wiadomości bieżące 19.00 Rozmaitości 19.20 „Skrzynka rolnicza pocztowa" omówi inż. W. Tarkowski 19.30 „Na widnokręgu". 19.45 Pras. Dz. Radj. 20.00—22.30 Opera z płyt „Carmen" G. Bizeta. W przerwie: Wiad. sport. Dod. do Pras. Dz. Radj. 22.30 Skrzynka poczt. techn. omówi p. W. Frenkiel. 22.45 Urz. kom. P. I. M. i kom. policyjny. 22.50—24.00 Muzyka taneczna.

ODDZIAŁ ŁÓDZKIEJ RODZINY RADJOWEJ W PABJANICACH.

Powstałe na terenie Łodzi stowarzyszenie łódzkie p. n. „Łódzka Rodzina Radjowa", mimo swego krótkiego istnienia wykazała niezwykle żywotną działalność. Nie dość, że zgrupowała w swoim łonie 3.000 tysięcy stałych członków, nie dość, że liczy trzykrotnie więcej sympatyków, ale ostatnio w swej ekspansji rozwojowej posunęła się tak daleko, że przystąpiła do organizowania w różnych miastach na terenie województwa swych oddziałów. Pierwszy taki oddział powstaje w Pabjanicach gdzie w niedzielę w sali p. Bujanowskiego o godz. 2 popołudniu odbędzie się zebranie organizacyjne radjosłuchaczy m. Pabjanic. Wybrany zostanie zarząd, który pozostawać będzie w ścisłym kontakcie z Łódzką Rodziną Radjową w Łodzi. W związku z tem na zebranie to wyjeżdżają z Łodzi do Pabjanic przedstawiciele zarządu Ł. R. R. oraz przedstawiciele Rozgłośni łódzkiej Polskiego Radja.

Ratujcie łódzkie dzieci szkolne!

Przyszłość narodu zależy od normalnego rozwoju, od zdrowia fizycznego i moralnego młodego pokolenia. Jemu obecna klęska gospodarcza najbardziej zagraża. Źle odżywiane, choćby tylko przez kilka ale najważniejszych lat rozrostu, nie rozwinie już nigdy potem należycie swych sił fizycznych i umysłowych i nie podoła w przyszłości licznym obowiązkom i zadaniom, które nałoży nań życie. My więc, pokolenie dojrzałe i zdolne do walki z klęską, musimy uczynić wszystko, by zaoszczędzić dziecku cierpień i zapewnić mu normalny rozwój ciała i duszy.

Pamiętajmy o gromadach łódzkich dzieci szkolnych, które blade i wątłe, głodne i niedostatecznie odziane biegną codziennie z odległych dzielnic miasta, z poddaszy i suteryn, latem i zimą — do szkół na kilkugodzinną wyczerpującą pracę. Ułatwmy dziecku korzystanie z nauki, do której my je zmuszamy, której my starsi, od niego wymagamy. Dajmy mu szklankę mleka i chleba kawałek w czasie nauki w szkole! Domaga się tego od nas zdrowo pojęty obowiązek społeczny, domaga się troska o przyszłość narodu i państwa.

Z 70 zgórą tysięcy dzieci szkół powszechnych piąta część jest dożywiana przez Komitet do Spraw Bezrobocia, Magistrat m. Łodzi oraz Opieki Szkolne. Ale to zamało, gdyż zwiększyła się w roku bieżącym o kilka tysięcy liczba dziatwy szkolnej. Zwiększyła się też nędza wśród wyczerpanych do cna rzesz bezrobotnych rodziców. Wzrosła też liczba dzieci anemicznych, słabych, rośnie z dnia na dzień liczba dzieci obłożnie chorych. Ratujmy łódzkie dzieci szkolne! Jeszcze dla kilku tysięcy dzieci szkolnych potrzeba ciepłego posiłku. Tak przecież niewiele, szklanka ciepłego mleka i bułka, razem koszt 10 groszy!

Znajdzie się przecież w sześćsettysięcznej Łodzi, znanej z ofiarności, jeszcze kilka tysięcy obywateli z ludzkiem sercem którzy spełnią swój obowiązek społeczny! Muszą się znaleźć! Idzie wszak tylko o dziesięć groszy dziennie, dwa i pół złotego miesięcznie na mleko i chleb dla głodnego dziecka na przeciąg dziewięciu miesięcy. Idzie o zdrowie fizyczne i moralne, a może i o życie — kilku tysięcy bezbronnych, młodych istot, tak potrzebnych w przyszłości społeczeństwu i państwu. Ratujcie więc łódzkie dzieci szkolne.

Ofiary składać należy: w Redakcjach pism codziennych łódzkich; w biurze Rady Szkolnej Miejskiej m. Łodzi, ul. Piramowicza 10, I-sze piętro pokój Nr. 12 u p. dyr. F. Michejdy Państwowe Seminarium Nauczycielskie, ul. Ewangielicka 11 i we wszystkich oddziałach P. K. O. na konto czekowe Nr. 68338 Komunalnej Kasy Oszczędności m. Łodzi (z zaznaczeniem: na rachunek Rady Szkolnej Miejskiej m. Łodzi).

Rada Szkolna Miejska m. Łodzi
Komitet dożywiania dzieci szkolnych.

Kącik pań domu.

Szaszłyk barani z ryżem. Na potrawę tę można użyć każdy kawałek baraniny. Pokrajać mięso w równe, cienkie plasterki wielkości włoskiego orzecha, wziąć tyleż kawałków słoniny tej samej wielkości, nadziać naprzemian mięso i słoninę na szpadkę platerowaną, licząc na jedną szpadkę 8—10 kawałków mięsa i tyleż słoniny. Przygotować tyleż szpadek ile osób (można zastąpić je cienkiemi szpilkami z twardego drzewa bez odoru, np. z trzmieliny). Nadziane mięso posypać solą i pieprzem, rzucić na gorące masło, obsmażyć z wierzchu i zrumienić, pozostawiając środek niewypieczony bo inaczej baranina byłaby sucha i niesmaczna. Oddzielnie ugotować na rosole lub na wodzie z masłem ryż, zaprawić go sporą łyżką przetartych pomidorów i szczyptą papryki. Ryż ułożyć na półmisku, otoczyć go szaszłykami i oblać zrumienionym masłem. Znakomita ta potrawa przyrządza się prędko i bez zachodu: trzeba podawać ją bardzo gorącą.

Kurczęta zapiekane w beszamelu. Tłuste kurczątka upiec w piecu, a gdy już będą obrumienione, przekrajać na pół ułożyć na półmisku ogniotrwałym, zalać sosem beszamelowym i zapiec w bardzo gorącym piecu.

Kurczęta duszone — dla chorych. Oczyszczone kurczę włożyć na rozpalone masło do rondelka, obrumienić ze wszystkich stron, a potem przełożyć do kamiennej rynki, skropić cytryną, zalać pół filiżanką bulionu i dusić pod przykrywką tak długo, aż będzie zupełnie miękkie.

Pierogi ruskie. Kwaterkę mąki pszennej zaparzyć w rondelku pół kwarta mleka słodkiego wrzącego (nie na ogniu, gdyż mąka sama od wrzącego mleka zgęstnieje); wymieszawszy dobrze, postawić w chłodzie. Gdy ciasto wystygnie, dodać 4 dk. dobrych drożdży rozruszczonych w ciepłem mleku, przenieść do ciepła, wymieszać — niech rośnie. Tymczasem ubić mocno 6 całych jajek i 4 żółtka. Gdy rozczynione ciasto ruszy, wlać jaja; posolić, dodać jeszcze mąki tyle, aby się zrobiło ciasto niebardzo gęste, wlać parę łyżek sklarowanego masła, wymieszać dobrze — niech jeszcze rośnie.

(Kob. w św. i domu).

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — pop. Mademoiselle; wiecz. Jim i Jill.
Teatr Kameralny — Rembrandt na sprzedaż.
Teatr Popularny — pop. i wiecz. Czar walca.
Teatr w sali Geyera — Księżniczka Czardasza.
Jar — Kto Łodzi dogodzi.
Adria — Plajta firmy Cohn.
Capitol — Gehenna kobiety.
Casino — Człowiek małpa.
Corso — I Stalowa dłoń. II Miłość na rozdrożu.
Czary — I Karolek ratuje Europę. II Maciste — Imperator.
Grand-Kino — Komenda serc.
Ludowy — Krzyk życia.
Luna — Pożądana.
Metro — Dama z pieskiem.
Mimoza — I Dwa serca biją w walca takt. II Dziesięć minut strachu.
Oświatowy — Dla dorosł. Noce kaukaskie, dla młodz. Pod sztandarem bezprawia.
Palace — Dr Frankenstein.
Pan — I Przygoda miłosna. II Przyjaciele.
Przedwiośnie — Precz z miłością.
Rakieta — Odrodzenie.
Splendid — Pieśń nocy.
Stylowy — Afera mężatki.
Sztuka — Maradu.

WINSZUJEMY.

Jutro: Marji.
Wschód słońca 7.02
Zachód — 15.41
Długość dnia 8.39
Ubyło dnia 8.18
Tydzień 47.

Co zgotować jutro na obiad?

Kapuśniak z kartoflami.
Pieczeń wołowa z [illegible].
Szarlotka z jabłek.

Parasol angielskiego posła.
Skonfiskowany pamiętnik szpiega.

W tych dniach wyszła z druku w Anglji książka pod bardzo niewinnym i banalnym tytułem: „Wspomnienia z Grecji".

Oto książka ta w kilka godzin po jej ukazaniu się na półkach księgarskich została wycofana na rozporządzenie trybunału w Guildhall.

Któż jest jej autorem i dlaczego trybunał okazał się tak surowym dla tych, zdawałoby się,

dość pospolitych pamiętników.

Otóż autorem jej jest Mr. Compton Mackenzie, znany powieściopisarz angielski, który w czasie wojny należał do służby szpiegowskiej głośnej „Intelligence Service". W wspomnieniach z Grecji opowiada właśnie rozmaite wydarzenia, w których był świadkiem z racji swej przynależności do „Intelligence Service". Przydzielony był do ekspozytury w Atenach i stąd wspomnienia z Grecji.

Książka ta, za którą autor będzie jeszcze odpowiadał przed sądem, nie zawiera zresztą nic tak dalece zdrożnego. Przeżycia człowieka, należącego do tej tak niebezpiecznej i tajemniczej służby, są oczywiście bardzo ciekawe, jednakże o tem już czytaliśmy nieraz. Wartość książki leży raczej w jej części anegdotycznej i podaniu do wiadomości publicznej wielu autentycznych faktów, a na to „Intelligence Service" nie pozwala.

Opisy przeżywanych zdarzeń ujmuje autor

raczej humorystycznie,

ale w gruncie rzeczy nie są one pozbawione głębokiego tragizmu. M. in. opowiada Mackenzie historję walk, pełnych napięcia dramatycznego pomiędzy marynarzami aljanckimi, a żołnierzami greckimi Konstantyna na ulicach Aten. Nie były to zbyt wesołe wypadki. Autor książki wspomina, jak pewnego razu poseł angielski w Atenach, minister Francis Elliot wyszedł na ulicę w czasie szalonej strzelaniny z... parasolem w ręku. Parasolem tym zaczął wywijać i uspokajać Greków, że ci przestali w rezultacie strzelać. „Miało się wrażenie — pisze Mackenzie — że to nauczyciel karci swych krnąbrnych uczniaków". I tak, dzięki tej, tak surowo zakazanej książce, parasol posła przeszedł do historji.

Została ona zresztą zakazana nie dla anegdoty o parasolu posła Elliota.

Autor odsłania także niezmiernie ciekawe kulisy pewnego wyczynu szpiegowskiego. Jest to historia

listu królowej Zofji greckiej.

Mackenzie otrzymał polecenie zdobyć za wszelką cenę korespondencję poselstwa niemieckiego w Atenach z Berlinem. Otóż zadanie to wykonał i w korespondencji znalezio no list prywatny królowej Zofji do jej rodziny w Niemczech. Angielskie ministerstwo spraw zagranicznych, odnoszące się zawsze z wielkim szacunkiem do głów koronowanych, list ten odesłało królowej Zofji z wielkiemi przeprosinami.

I to jednak nie wpłynęło na konfiskatę książki. Gadatliwy Mackenzie opowiada bardzo wiele o personelu „Intelligence Service". Otóż np. szef służby przeciwszpiegowskiej figurował pod literą K. Dzisiaj wiadomo, że tajemniczy K., to pułkownik Vernon Kell. Dalej szef departamentu tajnego „Intelligence Service" oznaczany był przez C. Znowu dzisiaj już wiedzą, że był to kapitan Manfield Cumming. Nazwisko Cumminga figurowało w spisie wojskowych brytyjskich jako oficera marynarki

w stanie spoczynku.

Gdy w 1923 roku kpt. Cumming umarł, w nekrologach nie wspomniano ani słowem o wielkiej roli, jaką odegrał w czasie wojny.

Uzdrawiające bankructwa.
Świat przeżył dwadzieścia kryzysów
w okresie 250 lat.

Kryzys, który w skrętach swych dusi świat, osiągnął zakres nienotowany dotąd w historji, i konsekwencje jego socjalne są wprost niesłychane. Niemniej w błędzie byliby ci, którzyby chcieli przypuszczać, że kryzys

jest czemś nowem.

Nieprawda! Zjawisko to jest dobrze znane; pokolenia poprzednie przechodziły już kryzysy i to nawet kryzysy światowe

o podobnem natężeniu

jak ten, który teraz nas gnębi.

Ilekroć taki kryzys wybuchał, współcześni uważali go

za plagę wyjątkową i jedyną.

Kryzysy takie były już ongiś w następujących latach:

1696, 1708, 1714, 1720, 1745, 1763, 1772, 1783, 1793, 1797, 1804, 1810, 1803—14, 1818, 1825, 1830, 1836—39, 1847, 1857, 1864, 1873.

Niesłychanie ciekawą jest dziś dawna już książka Juglera, który studjował zjawiska wielkich kryzysów światowych i perjodyczne ich nawroty.

Skonstatował on pewne prawidła,

którym one podlegają, a których istnienie potwierdza kryzys, jaki przechodzimy od lat dwóch.

Wedle Juglera oznakami poprzedzającemi kryzys jest wielki dobrobyt, zwyżka cen na wszystkie produkty, na ziemię, domy, zarobki, zniżka procentów,

lekkomyślność publiczności,

która dzięki pierwszym sukcesom o niczem już nie powątpiewa, zamiłowanie do gry na giełdzie. Ludzie bogacą się wówczas jak zaczarowani, a wzrastający luksus pociąga za sobą wzmożone wydatki, nie dostosowane do dochodów, lecz do nominalnej oceny kapitału.

„Kryzysy — pisze Jugler — są konwulsjami kredytu, nie przychodzą nigdy nieoczekiwanie, poprzedza je zawsze nieprawdopodobny ruch w świecie interesów.

Likwidacja kryzysu rozpoczyna się w momencie, gdy ceny zaczynają spadać i sprzedaje się towary,

nie uciekając się do banków,

to jest do kredytu. Wtedy następuje najwięcej bankructw. Ale każde bankructwo uzdrawia sytuację. Z chwilą gdy bankructwa stają się coraz rzadsze i gdy wszystko, co było niezdrowe i powierzchowne, znika z powierzchni — można uważać, że likwidacja kryzysu jest zakończona,

a dobrobyt powrócił".

A dziś co widzimy?

Państwa płacą drogo za rujnujące konsekwencje swojej inflacji, lecz wahają się jeszcze, aby ograniczyć swoje budżety.

Wszędzie lenistwo, iluzje, miraże; chowa się głowę pod poduszkę, by nie widzieć **prawdziwego stanu rzeczy.**

Uwagi powyższe niezmiernie są ciekawe, zwłaszcza, jeśli przypomnimy sobie tak niedawną epokę świetnych interesów, spekulacyj, olbrzymich fortun, które zaraz po wojnie wyrastały nagle dzięki różnym „posunięciom giełdowym", jak grzyby po deszczu. Dziś za tę zabawę płacimy drogo.

Przywykli do życia nad stan,

życia na kredyt, „na weksel", musimy dziś ponosić konsekwencje nierozwagi.

Jugler zarzuca państwom, że wahają się uzdrowić swą gospodarkę przez obcięcie budżetowe.

Ostatnie posunięcia budżetowe rządu polskiego, aczkolwiek niewymownie ciężkie i bolesne, świadczą, że kryzys trzeba zwalczać środkami, energicznemi, w granicach własnych możliwości, i że w drodze przeprowadzenia oszczędności możemy przetrwać okres dzisiejszego tak wszędzie ciężkiego kryzysu.

Groźny sen.



Pierwsza:
Strasznie źle spałam tej nocy
sen był okropnie niemiły,
śniłam, że skóry zwierzęce
z mojego futra ożyły.

Druga:
Choć wiem, że byle drobnostka,
strachem cię zawsze przenika,
mogłaś spać sobie spokojnie,
przecież masz futro z... królika.

Rom.

Powieść żywego nieboszczyka.
Skandal literacki w stolicy Szwecji.

Zdawaćby się mogło, że nauczeni doświadczeniem ludzie doby obecnej nie tak łatwo dadzą się wziąć na kawał. Mimo to stolica Szwecji, padła ofiarą pospolitego blufu i oszustwa, jakiego dopuścił się powieściopisarz Gustaw Ericsson, cieszący się w krajach skandynawskich

znaczną sławą literacką.

Przed niedawnym czasem pojawił się na półkach księgarskich romans jego p. t. „Człowiek, którego zabiłaś", wywołując olbrzymie wrażenie i jak najkorzystniejsze dla autora recenzje. Manuskrypt dostarczony został nakładcy za pośrednictwem pewnego dziennikarza i wdowy po autorze. Nikt nie wiedział, że autor żyje jeszcze w Paryżu i że zawarł ponowny związek małżeński z niejaką Dorotą Poulsen. Wierzono wdowie i wiernemu przyjacielowi, że autor umarł w Paryżu, pozbawiwszy się życia z powodu niepowodzeń i rozmaitych

rozczarowań życiowych.

Pośmiertne dzieło autora miało olbrzymie powodzenie. Towarzystwa filmowe zabiegały o prawo reprodukcji filmowej. Tymczasem autor siedział sobie w Paryżu i używał nie najgorzej wpływających obficie dochodów. Sprawa nie byłaby się wydała, gdyby nie podejrzliwość krytyka literackiego Blomberga. Dochodzenia u rodziny autora ujawniły, że nie miała pojęcia o rzekomem samobójstwie Ericssona. Teraz zajęła się prasa zagadkowym wypadkiem. Pokazało się dalej, że wszelkie wiadomości o śmierci Ericssona pochodziły od żyjącego w Paryżu przyjaciela jego dziennikarza, który swego czasu wysłany przez pewne pismo szwedzkie w podróż dokoła świata, dojechał tylko do Kolonji i stamtąd pisywał

swoje sprawozdania podróżnicze.

Przyciśnięty do muru przez szwedzkiego konsula w Paryżu, reporter ten przyznał się ostatecznie, że uśmiercił Ericssona jedynie dla reklamy. Obawiano się, że manuskrypt autora żyjącego nie znajdzie nakładcy, a liczono na to, że tragiczna śmierć będzie doskonałą reklamą dla jego dzieła.

Kawał udał się zupełnie. „Żyjący nieboszczyk" posiada recenzje najkorzystniejsze, których mu nie można odebrać, a stolica Szwecji ma swój skandal literacki.

OSZUST Z UCZCIWĄ TWARZĄ.
Niezapłacone rachunki wynoszą 600 tysięcy fr.

Należy to do zagadek życia gospodarczego, że gdy człowiekowi uczciwemu kompletnie uniemożliwiono uzyskanie chociażby grosza pożyczki bez murowanych gwarancyj, chociażby uczciwość biła wprost z jego oblicza, to przeciwnie, im kto większy oszust, tem bardziej do niego

garną się ludzie interesu

nie bacząc na to, że przecież nie daje on gwarancji, a o uczciwości, która przecież zawsze w pewnym stopniu znajduje swe odbicie w twarzy, mowy być nie może.

I tu mamy znowu wybitny taki przykład.

W jednym z wielkich hoteli zamieszkiwał elegancki zagraniczny gość, który się mienił dyrektorem amerykańskiej fabryki samochodów. Nazywał się Józef Hawris.

Musiał on być niezwykle bogaty, gdyż wszędzie reklamował się grubą paczką banknotów. To oczywiście musiało mu zjednać ogólne zaufanie. Wynajął momentalnie mieszkanie za 6.000 franków, które pozatem zamieszkała jego sekretarka i 4 towarzyszy, zakupił mebli za 50.000 franków dywanów za 20.000 fr., przedmiotów sztuki

za 30.000 franków,

a nikt z kupców nie odważył się nawet przedstawić mu rachunek.

Wreszcie niezapłacone rachunki dosięgły już zawrotnej wysokości 600.000 franków.

I takie wysokie sumy może uzyskać człowiek, o którym nikt nie wie, skąd przyszedł, kto zacz i w dodatku w mieście, w którem się więcej doświadczeń z zagranicznymi gośćmi zrobiło, aniżeli gdziekolwiek indziej.

Wszystko byłoby mu bezkarnie uszło, gdyby nie to, że pewnego dnia sprezentował w Bernie czek, na który nie było pokrycia. W dalszym ciągu byłby zapuszczał sondę w kieszeni

kupców genewskich.

Doszło wreszcie do katastrofy. Wśród nocy i mgieł w otoczeniu swych towarzyszy zemknął. Później dopiero wykazało się, że jest on identycznym z znanym policji, ujętym i zbiegłym oszustem Obadią. Jedyną więc pociechą dla poszkodowanych to fakt, że przynajmniej wiedzą, kto ich oszukał.

W dalszym ciągu jednak pozostanie tajemnicą, na czem polegają te niezwykłe zdolności oszustów, przy pomocy których potrafią oni uśpić zmysł ostrożności, który nigdy nie zawodzi w stosunku do mniejszych rybek.

Nie pomogą tu nawet romanse kryminalne ani filmy o treści kryminalnej.

Ziemia coraz wolniej
KRĄŻY DOOKOŁA SWEJ OSI.

Ziemia nasza jest niby wielki bąk, wirujący i pędzący z nami przez przestworza. Czas, jaki bąk ten potrzebuje do jednego obrotu dookoła swej osi, nazywamy dobą. Astronomowie posiadają niezmiernie precezyjne instrumenty, zapomocą których potrafią mierzyć długość tego czasokresu z dokładnością jednej tysięcznej sekundy. W ten sposób kontroluje jak najściślej

obroty bąka ziemi.

Istnieje we wszystkich krajach kulturalnych coś w rodzaju astronomicznej policji kontrolnej, która bacznie śledzi, czy przypadkiem długość doby nie ulega zmianie. Nastąpiłby to wtedy, gdyby naszemu bąkowi spodobało się wirować wolniej czy szybciej. Wiemy z doświadczenia, że zwyczajny bąk z biegiem czasu zwalnia bieg i wreszcie przestanie wirować, o ile nie podtrzymuje się jego ruchu. Ziemia nasza natomiast wiruje od niepamiętnych czasów wciąż niezmiennie. Zdaje się nawet, że długość doby od tysięcy lat pozostała ta sama aż do tysięcznej części sekundy. Tłumaczy się to tem, że ziemia nasza płynie w pustej zupełnie przestrzeni i nie pokonywa

żadnego tarcia

ani jego oporu. Trzebaby olbrzymiej siły by powstrzymać ruch tego olbrzymiego bąka ważącego

5.957 000 000 000.000.000.000.000,

a więc okrągłe 6 miljonów tryljonów kg.

Mimo to wiedzą astronomowie, że ruchy wirujące naszej ziemi nie są absolutnie precyzyjne. Dążeniem nauki jest przeto skonstruowanie jak najdokładniejszych i coraz dokładniejszych chronometrów, czyli przyrządów do mierzenia czasu.

Stacje astronomiczne posiadają już dzisiaj zegary, które w ciągu doby wykazują różnice zaledwie o

jedną tysiączną sekundy.

Zegary te nie posiadają żadnych mechanizmów i żadnych wskazówek, tak, iż odpadają wszelkie możliwe źródła niecisłości. Czasomierz taki składa się z wahadła, umieszczonego w skrzynce, z której wypompowano powietrze. Wahadło to otrzymuje w drodze elekromagnetycznej co sekundę odpowiednią ilość energji, gwarantującej jego ruch. Promień światła, który wahadło co sekundę przepuszcza, powoduje w umieszczonym obok aparacie

liczenie sekund,

zastępując w ten sposób wskazówkę sekundową. Przy pomocy takich czasomierzów udało się stwierdzić, że księżyc wywiera pewien, aczkolwiek nieznaczny wpływ na bieg naszych zegarów. Co dziwniejsza, potrafiono nawet stwierdzić drobne niedokładności w obrotach własnych ziemi. Obok słońca główną przyczyną ich jest księżyc, wywołujący odpływ i dopływ mórz, które to zjawiska powodują nierównomierność w obrotach ziemi dookoła jej osi i stopniowe ich zwalnianie. Różnica jest wprawdzie tak minimalna, że astronomja nie potrafiła

jej dotąd ustalić,

pewnem wszakże jest, że z biegiem miljonów i miljardów lat i bąk-ziemia będzie coraz wolniej krążyć dookoła swej osi, aż wreszcie zamrze w bezruchu.

Bomba pod ratuszem w Lozannie.



W Lozannie rzucono pod ratuszem bombę, która wybuchając spowodowała ciężkie poranienia pięciu osób. Zdjęcie przedstawia wejście główne do ratusza w Lozannie, przed którem rzucona została bomba.

Podsłuchane.

CO WIECZÓR Z INNYM.

Pan Zwiebeles wyjechał w podróż za interesami. W domu zostawił żonę i trzech synków w wieku od 3 do 6 lat. Zaraz po wyjeździe ojca chłopcy posprzeczali się o to, który z nich będzie sypiał z mamusią. Pani Zwiebelesowa postanawia więc, że codzień inne z dzieci będzie z nią spało.

Po kilku dniach najstarszy Ficuś napisał list do ojca:

„Jesteśmy wszyscy zdrowi, a mama sypia co wieczór z innym".

OGŁOSZENIE.

W okolicy panował pomór na bydło. Burmistrz Pipidówki polecił sekretarzowi napisać ogłoszenie, aby nie jedzono mięsa. Oto jak pan sekretarz zredagował owo ogłoszenie:

„Panowie bydło zdycha burmistrz, kazał ogłosić, byście z niego mięsa nie jedli!"

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.
Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)
Za wydawnictwo odpowiada. Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.